



Mała Armia



Czytaj na str. 22

Fot. Grzegorz Łyko

Dwa Czerwce



Okazało się i nadal okazuje się, że wybory, zwłaszcza parlamentarne, mają w Polsce charakter emocjonalny. Ta okoliczność ułatwia propagandę, sprzyja manipulacji, a odrzuca tych, co mają trzeźwy osąd i pragmatyczny program. Ostatnie „100 konkretów” Tuska jest dobrym tego przykładem.

Str. 6

Bądźcie aktywni w Internecie!



To prawda, że trudno walczyć z armiami zatrudnionych internetowych agresorów, z elektronicznymi automatami zaprogramowanymi do permanentnego infekowania materiałów internetowych na przykład byłego premiera. Czy fakty te jednak zwalniają nas z obowiązku sprzeciwiania się temu, co naprawdę nieustannie szkodzi naszej ojczyźnie?

Str. 9

Tragedia i nadzieja



Obecnie, jak utrzymuje wielu ekspertów z dziedziny geopolityki, świat jest na historycznym zakręcie: starego ładu już nie ma, a nowy się jeszcze nie skryształizował. Która z form cywilizacyjnych zwycięży? Nadzieja (Hope) w tym, że zwycięży, to jest pokona, wykończy wszystkie inne – cywilizacja łaćwińska, dogłębnie schryścianizowana.

Str. 16

Kraków 6 czerwca 2026 roku

Nieśmiertelni – powołani by **żyć wiecznie**

Beatyfikacja dziewięciu salezjanów męczenników

■ W sobotę 6 czerwca 2026 roku Prezydent RP Karol Nawrocki wziął udział w beatyfikacji dziewięciu księży salezjanów – męczenników, ofiar Auschwitz i Dachau. Uroczystej mszy świętej w krakowskim Sanktuarium św. Jana Pawła II przewodniczył prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Marcello Semeraro. Dekret o męczeństwie księży, którym zadano śmierć in odium fidei – z nienawiści do wiary – zatwierdził 24 października 2025 roku Papież Leon XIV.



© Przemysław Keler/KPRP

Beatyfikowani zostali: ks. Jan Świerc, ks. Ignacy Antonowicz, ks. Ignacy Dobiasz, ks. Karol Golda, ks. Franciszek Harazim, ks. Franciszek Miśka, ks. Ludwik Mroczek, ks. Włodzimierz Szembek i ks. Kazimierz Wojciechowski. Księża zginęli śmiercią męczeńską w nazistowskich obozach zagłady w latach 1941–1942.

Ich beatyfikacja jest publicznym ukazaniem mocy wiary, która okazała się silniejsza niż przemoc, strach i śmierć. W realiach totalitarnej nienawiści niemieckiej okupacji pozostali wierni Chrystusowi, Kościołowi i swojemu powołaniu. Ich życie i męczeństwo pokazu-

ją, że wiara nie jest ideą, lecz decyzją, która w chwilach próby domaga się odwagi i wierności.

Uroczystość jest celebracją zwycięstwa miłości nad złem. W obozach koncentracyjnych Auschwitz i Dachau, w miejscu zaplanowanego odczłowieczenia, ich postawa stała się znakiem nadziei, że nawet tam człowiek może pozostać wolny wewnętrznie i wierny sumieniu. Nowi błogosławieni salezjanie ukazują, że prawdziwe zwycięstwo rodzi się z wierności, a sens życia odkrywa się w darze z siebie.

Znamienne są wątki splatające ich posługę i ofiarę z życia z przyszłym

papieżem Janem Pawłem II. Jesienią 1938 roku Karol Wojtyła wraz z ojcem przeprowadził się z Wadowic do Krakowa i zamieszkał na terenie salezjańskiej parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach. Codziennie przychodził tam na modlitwę i Mszę Świętą.

Młody Karol był dobrze znany salezjanom, modlił się charakterystycznym „półszepem”. Aresztowanie dębnickich salezjanów i wywiezienie ich do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau wryło się głęboko w pamięć Wojtyły. Także pod wpływem takich wydarzeń dojrzewało jego powołanie kapłańskie. ►



► W kościele św. Stanisława Kostki 3 listopada 1946 roku ks. Karol Wojtyła odprawił swoją Mszę prymicyjną. Sam Jan Paweł II wspominał po latach:

„Znaczną część, i to część decydującą mojego życia, przeżyłem razem z salezjanami w prowadzonej przez nich parafii. I tam również znalazłem środowisko, osoby, które dopomogły mi do nawrócenia – nie w sensie powrotu do wiary, ale odnalezienia powołania”.

Księża salezjanie zwracają uwagę na symboliczny wymiar tamtych wydarzeń oraz dzisiejszej beatyfikacji duchownych męczenników.

Wystąpienie Prezydenta RP Karola Nawrockiego

Eminencjo, Księżę Kardynale, Metropolito Krakowski, Wielebny Księżę Generale Zakonu Salezjańskiego, Księżę Kustosz tego pięknego Sanktuarium Świętego Wielkiego Papieża Jana Pawła II, Eminencje, Ekscelencje, drodzy Duchowni, drodzy Wierni Kościoła katolickiego, drogie Polki, drodzy Polacy, wspaniała polska młodzieży, tak cieszę się, że dzisiaj jesteście tutaj z nami.

Nie ma właściwie słów, którymi można byłoby oddać bogactwo życia, poświęcenia, odwagi i gotowości do walki o swoje wartości dziewięciu beatyfikowanych dziś Salezjanów. Nie ma takich słów, które opisałyby ich drogę życia, owoce ich życia i ich wielką odwagę.

Dlatego stoję też przed Państwem jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, który chce powiedzieć, że poza tym najważniejszym, fundamentalnym wymiarem duchowym, wymiarem Kościoła katolickiego, dzisiejsza uroczystość jest także bardzo ważna i fundamentalna dla naszej wspólnoty narodowej – dla nas, dla Polek i Polaków



przywiązanych od ponad tysiąca lat do wartości chrześcijańskich – wspólnoty narodowej, która buduje miłość, miłosierdzie, odpowiedzialność za Polskę, odpowiedzialność za Europę i odpowiedzialność za świat właśnie wokół przywiązania do fundamentu wartości chrześcijańskich.

Uczestnicząc w dzisiejszej uroczystości zadałem sobie pytanie, i zadaje je publicznie, szczególnie tym, którzy wątpią, że Polska powinna dbać o wymiar wartości chrześcijańskich – jeśli ktoś jeszcze wątpi, to powinien odczytać życiorysy dziewięciu błogosławionych dziś Salezjanów – co znaczą wartości chrześcijańskie, co znaczą miłość, miłosierdzie, służba drugiemu człowiekowi i gotowość do największych poświęceń w obliczu hekatombi II wojny światowej i dwóch systemów totalitarnych: niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu?

To dobro, które rodziło się w Turynie za sprawą Jana Bosko i wokół tych trzech fundamentów: religii, rozumu i miłości w wychowaniu, trafiło na tereny Rzeczypospolitej w samej końcówce XIX wieku, gdy Rzeczypospolitej jeszcze nie było. Czterech z dziewięciu Salezjanów urodziło się przecież w wieku XIX, a cała dziewiątka, gdy przychodziła na świat, nie było wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Choć oratoria salezjańskie zawsze powstawały tam, gdzie ludzie potrzebowali pomocy, gdzie czekała młodzież, czekała na Słowo Boże, na Dobrą Nowinę i na to, aby usłyszeć, jak może pokonać niedostatki tego świata – mimo że rodziła się, jeszcze zanim powstała i odrodziła się Druga Rzeczpospolita – to wolnej Polsce przynieśli tu na ziemi, choć myśleli i służyli Panu Bogu – tak wiele dobra.

To ludzie wyjątkowi. Nawet w kategoriach ziemskich możemy zobaczyć w nich przecież z jednej strony doktorów filozofii, ludzi tak wprawnych w literaturze, kulturze, poliglotów, ludzi, których potrzebowała Rzeczpospolita do tego, aby czynić dobro i dzielić się dobrem nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. I za to jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jestem głęboko wdzięczny męczennikom. Za to, że myśląc o Panu Bogu, przynosili tak wiele dobra naszej ukochanej ojczyźnie.

Chcę podziękować Salezjanom za tę wrażliwość, która wielokrotnie ratowała Rzeczpospolitą, za tę wrażliwość, która sprawiła, że mieliśmy Prymasa niezłomnego – Prymasa Hłonda – który w obliczu dwóch systemów totalitarnych stawał się głową nie tylko Kościoła katolickiego, nie tylko duchownych,



► ale także pozostawał nadzieją dla cierpiącego narodu polskiego. Ta wrażliwość dała nam też największego człowieka w historii XX wieku, Świętego Papieża Jana Pawła II – o tym słyszeliśmy podczas dzisiejszej liturgii – który wielokrotnie odnosił się do tego, iż przez sześć lat był kształtowany przez wrażliwość salezjańską, choćby w krakowskim Kościele Świętego Stanisława Kostki, gdzie przecież przez moment proboszczem był jeden z dzisiaj beatyfikowanych – Ksiądz Jan Świerc.

Drodzy Państwo, ta wrażliwość salezjańska dała naszej ojczyźnie, naszej wspólnotie narodowej wielkich patronów i wielkie postacie z naszej historii – i za to Księżę Generale, drodzy Salezjanie, drodzy Księża, z głębi serca jako Prezydent Polski dziękuję, wyrażając też wdzięczność, że dzisiaj ta wrażliwość daje też mnie, jako Prezydentowi Polski – za sprawą Kapelana Księdza Profesora Jarosława Wąsowicza – wrażliwość do Pałacu Prezydenckiego. Bóg zapłać.

Eminencje, Księżę Kardynale, na koniec kilka słów do naszej wspaniałej młodzieży. Jeden z dzisiaj beatyfikowa-

nych męczenników Salezjanów – Karol Golda – człowiek, który urodził się w Tychach, mówił czterema językami, a życie stracił za to, że spowiadał niemieckiego esesmana, został zamordowany w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz – miał swoje życiowe motto – tak proste, tak prozaiczne. On powtarzał zawsze: „Ja muszę zdążyć do góry”; muszę patrzeć w niebo, muszę patrzeć w kierunku Pana Boga. I moglibyśmy te słowa wszyscy odebrać jako piękne wyznanie wiary, dodające nam świadomości, że tu na ziemi jesteśmy przez moment. Nieważne, czy jesteśmy prezydentami, czy jesteśmy kardynałami, czy jesteśmy najważniejszymi osobami na ziemi, to jesteśmy tu przez moment. I te spory, walki, nasze problemy, nasza codzienność, krzyż, który niesiemy każdego dnia, przemianą, gdy będziemy – tak jak Karol Golda – spoglądać w kierunku nieba.

Ale jako historyk chcę też powiedzieć, że słowa Księdza Karola były też w tamtych czasach szczepionką. Były szczepionką w obliczu dwóch systemów totalitarnych, które niby nie były do siebie tak podobne, a w zwalczaniu

ni wiary, religii i Pana Boga rozumiały się doskonale. Bo i sowiecki komunizm, i niemiecki narodowy socjalizm chciały zniszczyć to, co na świecie najpiękniejsze, czyli fundamenty wartości i wiary chrześcijańskiej.

Patrzenie w górę i dążenie do góry całej dziewiątki naszych nowych błogosławionych dodało tej wyjątkowej siły – siły zmierzania się z systemami totalitarnymi i ostatecznie zwycięstwa, w którym mamy wielki zaszczyt i ogromną przyjemność brać dzisiaj udział. Bo zgadzam się z Księdzem Kardynałem, że dzisiejsza uroczystość jest radosna.

Dziwięciu nowych błogosławionych – za ich wstawiennictwem będziemy modlić się o dobro dla Rzeczypospolitej, dla Europy i dla świata. Ich będziemy prosić o to, aby nas prowadzili, i im dziękujemy za to, że swoją wiarą, nadzieją, miłością, miłosierdziem, przywiązaniem do wartości chrześcijańskich na naszych oczach dzisiaj pokonali system niemieckiego nazizmu. Są dzisiaj z nami i będą z nami. Niech Bóg błogosławi Polsce.

<https://www.youtube.com/watch?v=zJzH69bEdU8&t=3s>

Sylwetki trzech spośród dziewięciu błogosławionych **kapłanów męczenników**

ks. Ignacy Antonowicz



Urodzony 14 lipca 1890 roku we Włocławku, jeden z pierwszych wychowanków szkoły salezjańskiej w Oświęcimiu. Studia filozoficzne i teologiczne ukończył w Rzymie na Uniwersytecie Gre-

goriańskim, gdzie uzyskał dwa doktoraty. Święcenia kapłańskie przyjął 1916 roku w Rzymie.

Od 1919 roku był kapelanem armii Hallera we Włoszech, Francji i w Polsce. Za tę służbę otrzymał Krzyż Walecznych. W kolejnych latach, już w Polsce, był wykładowcą teologii w seminarium salezjańskim w Oświęcimiu, następnie dyrektorem placówek salezjańskich. W roku 1934 został dyrektorem Salezjańskiego Instytutu Teologicznego w Krakowie. Nazywany przez braci „genialnym kierownikiem dusz”. Choć posiadał imponujące wykształcenie, wyróżniała go przede wszystkim wielka prostota i odpowiedzialność za powierzonych mu ludzi.

Aresztowany 23 maja 1941 roku. Początkowo podobnie jak inni salezjanie trafił do więzienia na ul. Montelupich, a później 26 czerwca 1941 do Auschwitz. W obozie stał się ofiarą szczególnego okrucieństwa: zmuszany do padania i powstawania na placu apelowym, podczas którego pies rozrywał jego ciało. Umierał po trzech tygodniach cierpienia, 21 lipca 1941 roku, w wyniku poniesionych wówczas ran.

ks. Franciszek Harazim



Urodzony 22 sierpnia 1885 roku w Osinach. W 1901 roku rozpoczyna naukę w zakładach w Oświęcimiu. W Turynie uzyskuje doktorat z teologii. Człowiek wszechstronnie utalentowany: pisał ►



► wiersze, sztuki sceniczne, władał kilkoma językami. Był wykładowcą, dyrektorem, jednak zawsze posługę sprawował z wielką pokorą.

Aresztowany 23 maja 1941 roku. Początkowo trafił do więzienia na ul. Montelupich, a później 26 czerwca 1941 do Auschwitz. Umiera dzień po przyjeździe do Auschwitz, 27 czerwca 1941 roku, po brutalnych torturach, zmiażdżony w dole żelaznym drągiem.

ks. Kazimierz Wojciechowski



Urodzony 16 sierpnia 1904 roku w Jaśle. W młodości naznaczony cierpieniem: brat Jan zginął nieszczęśliwie podczas zabawy, siostra Maria zmarła na szkarlatynę, a gdy Kazimierz miał 5 lat, odszedł także jego ojciec. Dzięki staraniom matki wychowywał się w zakładach salezjańskich w Krakowie i Oświęcimiu, gdzie odnalazł swoje powołanie.

Pracował jako nauczyciel i wychowawca w Daszawie oraz w Krakowie na Dębnikach. Uczył matematyki, śpiewu, muzyki i towarzyszył chłopcom, będąc dużą rekreacją. Ponadto uczył gry na różnych instrumentach muzycznych oraz prowadził chór.

23 maja 1941 roku został aresztowany w Krakowie wraz z innymi współbraćmi salezjanami. Po miesiącu wię-

zienia w Montelupich trafił do Auschwitz. W obozie przydzielony do grupy karnej skierowanej do pracy w kamieniołomie. Warunki były nieludzkie: głód, bicie, upał, pragnienie. Z uwagi na swoją atletyczną budowę dodatkowo był dręczony i przeznaczany do morderczej pracy.

Śmierć księdza tak relacjonował współwięzień: „kapo i blokowy na szyi konającego kapłana położyli ciężką belkę i śmiejąc się, przygadywali: *Tak, ogłupiać ludzi umiecie... Pracować ci się nie chce. Twierdzicie, że jest Bóg. Pokaż mi Go, chcę Go widzieć!... Bogiem jestem ja! Ja teraz jestem panem twojego życia!* To naigrawanie trwało jeszcze jakąś chwilę. Po czym kapo zdjął mu okulary i styliskiem od łopaty bił go po twarzy, wy-

bijając mu wszystkie zęby, a następnie oprawcy, kapo i blokowy, stanęli na belce narzuconej na szyję i swym ciężarem dopełnili krwawego dzieła.”

Boże, Ojczy miłosierny, dziękujemy Ci za świadectwo wiary i wierności Twoich sług salezjanów, wychowawców i męczenników, którzy w godzinie próby oddali życie za Chrystusa i braci. Za ich wstawiennictwem umacniaj nas w wierze, dodawaj odwagi w codziennych wyborach i ucz nas miłości, która zwycięża lęk i śmierć. Spraw, aby ich przykład prowadził nas codzienną drogą Ewangelii ku pełni życia w Tobie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

**DOBRA SZKOŁA
SILNA POLSKA!**

MANIFESTACJA
rodziców i nauczycieli

STOP
EDUKACJI:

- ANTYPOLSKIEJ
- ANTYZDROWOTNEJ
- ANTYRODZINNEJ

TAK!
dla edukacji

NIE!
dla deprawacji

**SPOTKAMY SIĘ
W WARSZAWIE
POD POMNIKIEM KOPERNIKA
(UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 4.)
14 CZERWCA
GODZ. 12.00**

ORGANIZATOR:

WESPRZYJ ORGANIZACJĘ →

www.ratujmyszkole.pl

KOALICJA NA RZECZ
OCALENIA POLSKIEJ SZKOŁY

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Tomasz Białaszczyk.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Anna Fastnacht-Stupnicka, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe

Dwa Czerwce, czyli kto wypije to piwo

PIOTR GAGLIK



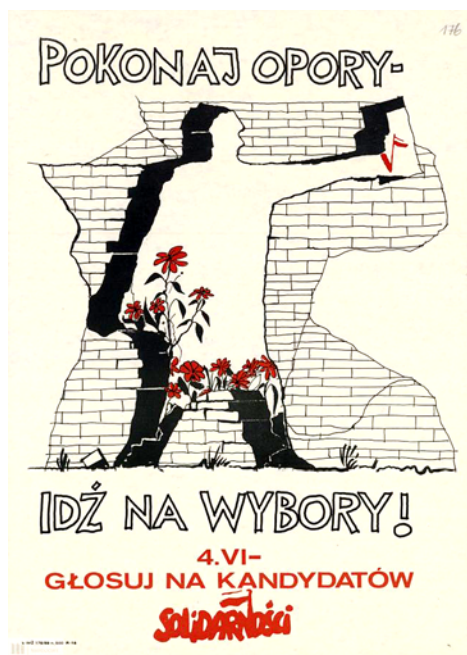
■ Podkreślę na wstępie, że poparłem wybory czerwcowe 1989 roku (pierwsza tura 8 czerwca, druga tura 18 czerwca) – uważając, że jeśli można zdobyć chociaż 1/3 demokracji, to należy o nią walczyć. Wyraziłem ten pogląd w długiej rozmowie z Kornelem Morawieckim, który konsekwentnie był za bojkotem wyborów, bo nie przynosiły pełni wolności i niepodległości. Już w lutym 1989 roku pisał na łamach Solidarności Walczącej: „Najbliższe wybory do Sejmu PRL mają rezerwować większość i władzę dla koalicji komunistycznej. Tym samym mają potwierdzić i uwiarygadniać realny socjalizm. Nie będą to demokratyczne wybory. Wzywamy do ich bojkotu.”

Osobiście kulis „Magdaleny” w istocie nie znałem, choć czułem zgniliznę kompromisu. Mimo wszystko zaangażowałem się w kampanię i asystowałem w wyjaśnianiu ówczesnej ordynacji wyborczej na spotkaniach kandydatów Komitetu Obywatelskiego z wyborcami. Szkoliłem też członków komisji wyborczych. Entuzjazm był wówczas powszechny.

W moim Brochowie, dzielnicy Wrocławia, uczestniczyło w spotkaniu przedwyborczym, około 1/3 uprawnionych do głosowania. Nigdy w brochowskiej historii nie uzyskano takiego wyniku. Otrzeźwienie nastąpiło zaskakująco szybko. Sygnatariuszy z „Magdaleny” przeraził wynik pierwszej tury wyborczej, a zwłaszcza „niedopuszczalny” bojkot listy krajowej. Zignorowano wówczas wolę narodu i w zdradziec-



Rozmowy kularowe obrad okrągłego stołu. Od lewej Czesław Kiszczak, Lech Wałęsa, Wojciech Jaruzelski, Bronisław Geremek, Mieczysław Rakowski. Warszawa, 18.04.1989 fot. IPN



ki sposób zmieniono ordynację wyborczą i to w czasie trwania procesu wyborczego. Był to policzek wymierzony w suwerena. Później nastąpił słynny kompromis prezydencki.

Nigdy nie aprobowiałem gen. Jaruzelskiego na stanowisku głowy państwa. Okazał się gwarantem układu wewnętrznego (post-PRL) i międzynarodowego (strategicznego między Wschodem a Zachodem). Miał rację Kornel, gdy 30 maja 1989 oświadczał: „Generał Wojciech Jaruzelski odpowiedzialny za stan wojenny, za ludzkie tragedie i zmarnowane szanse całego narodu – kandyduje na prezydenta. Kandydatura ta obraża sumienia Polaków. Protestujemy i wzywamy do protestów. Generał musi odejść. Żądamy wolnych wyborów!”

Dziś przyznaję, że tego pięknego Czerwca przegrałem to, o co walczy-

łem. Poparłem i czynnie zaangażowałem się w pierwsze wolne wybory samorządowe w maju 1990 roku. Liczyłem wówczas, co wcześniej argumentowałem Kornelowi, że wyborcy w tych i kolejnych wyborach wybiorą pragmatycznie i programowo. Niejako nauczą się demokracji przedstawicielskiej. Nauka ta stanie się trwałą podwaliną polskiej wolności.

Okazało się i nadal okazuje się, że wybory, zwłaszcza parlamentarne, mają w Polsce charakter emocjonalny. Ta okoliczność ułatwia propagandę, sprzyja manipulacji, a odrzuca tych, co mają trzeźwy osąd i pragmatyczny program. Ostatnie „100 konkretów” Tuska jest dobrym tego przykładem.

Dziś sądzę, że wówczas – co najmniej między majem a październikiem 1990 roku – należało zerwać z „Magdalenką”, a polskie elity polityczne po- ▶



► winny przeprowadzić wolne wybory parlamentarne. Czy zabrakło im odwagi, czy też na tyle silne okazały się więzy układu oraz łańcuchy kompromatów i szantażu? Może jedno i drugie. Układ trzymał się pewnie, choć już w połowie października 1989 roku było wiadomo, że nasi sąsiedzi pójdą dalej niż my, zwłaszcza Węgrzy. W pamiętnym czasie uroczystego pogrzebu Imre Nagy'a, w czerwcu 1989 roku, brataników rozgrzewały emocje, ale zasadnicze pragmatyczne zmiany nastąpiły już jesienią tego roku.

O tym, że transformacja i model reform były częściowo ukartowane... w Moskwie, można było się domyśleć nieco później przy okazji rozpoczęcia procesu zjednoczeniowego Niemiec. Zarysy tej transformacji i elementy procesu przygotował oraz nadał swoiste błogosławieństwo sam gensek KC KPZR Jurij Andropow, wcześniej wieloletni szef KGB. Nie jest też zaskoczeniem, że ów znawca problematyki niemieckiej, wychował niejako ucznia w osobie Władimira Putina. Andropow zmarł w roku, w którym Putin rozpoczął karierę w KGB. Ta instytucja dalej prowadziła swoją operację. W latach 1985-90 Putin rezydował w Dreźnie, między innymi z zadaniem werbowania agentów. Owszem, wybory w NRD w marcu 1990 roku (!) były wolne, ale ilu „swoich ludzi” wprowadzono do Izby Ludowej i parlamentów krajowych – do dziś nie wiadomo.

Wschodniemieckie wolne wybory zostały ukartowane, a proces zjednoczenia Niemiec nabrał rozpędu za zgodą Kremla. Aprobata mocarstw zachodnich na militarną kontrolę tej części bloku wschodniego, która przeszła w kierunku demokracji, nie była z punktu widzenia ich ów-

czesnych interesów wygórowaną ceną. Wówczas wcale nie oznaczało to oderwania się środkowej Europy od zależności militarnej Wielkiego Brata. Polska weszła do NATO *en bloc* w 1999 roku wraz z Węgrami, Czechami i Słowacją. Czy poufne uzgodnienia między Rosją a europejskim Zachodem pozostały w mocy?

Słynne hasło grubej kreski stało się mitem założycielskim nowego ustroju w Polsce. A w Czechach i Słowacji w tym czasie wprowadzano zakaz pełnienia funkcji przez dawnych komunistycznych partyjniaków średniego i wyższego szczebla, wielu sędziów i prokuratorów opuściło stanowiska. Radykalniejsze zmiany rozliczeniowe nastąpiły na Węgrzech, a jeśli chodzi o sanację wymiaru sprawiedliwości w byłej NRD, to nastąpiło to w stylu, którego w Polsce

SOLIDARNOSĆ



GŁOSUJ NA
KAROLA MODZELEWSKIEGO
KANDYDATA DO SENATU

LECH WAŁĘSA

SOLIDARNOSĆ



GŁOSUJ NA
HANNĘ SUCHOCKĄ
KANDYDATA DO SEJMU

LECH WAŁĘSA

do dziś niestety nie zastosowano.

W polskiej sferze politycznej wystąpiły jedynie pewne retusze i zamalowywanie kolorów politycznych, jak na przykład w decyzyjnym środowisku ZSL, którego działacze podtrzymali swoją karierę polityczną, zwłaszcza wśród młodych polityków, w odróżnieniu od chociażby Stronnictwa Demokratycznego. Przemianowanie ZSL na PSL niewiele zmieniło. Tylko Wincenty Witos w grobie się przewraca... Przyjrzyjmy się karierze Waldemara Pawlaka (ur. 1959), o rok młodszego Janusza Piechockiego czy eksponenta Lewicy, Wojciecha Olejniczaka (ur. 1974).

Sprawcy „nocnej zmiany” z 4 na 5 czerwca 1992 roku to efekt „Magdalenki” i jej akcesoriów. Za radą Donalda Tuska „policzono głosy”,

a Waldemara Pawlaka Lech Wałęsa niejako wepchnął na fotel premiera. Większość uczestników nocnego spotkania, którego celem było obalenie rządu Olszewskiego, była umoczone we współpracę z aparatem PRL lub choćby wiązana szantażem, a zatem kontaktami z dawnymi służbami, czy to w cywilnej czy wojskowej postaci. Ciekawe, kto dysponuje dziś materiałami z powyższych powiązań i alianсів. Moskwa z pewnością.

Pierwsze wolne wybory w powojennej Polsce odbyły się w październiku 1991 roku. Wygrał „układ Magdalenkowy” i jego medialna ofensywa. Rozdrobnienie polityczne w kampanii jest według mnie winą zarówno elit politycznych jak i samych wyborców. Wybory te odbyły się najpóźniej wśród dawnych państw demokracji ludowej. Na Węgrzech pierwsze wolne wybory w konsekwencji zmian politycznych odbyły się już 24 marca 1990 roku, tydzień wcześniej w NRD. Po dramatycznych wydarzeniach w Rumunii, gdy nowa nomenklatura w miarę okrzepła, wolne wybory nastąpiły tam już w maju 1990 roku, a w następnym miesiącu w Czechosłowacji i Bułgarii.

Lider założonej w lipcu 1990 roku Partii Wolności, Kornel Morawiecki, ukuł hasło swej formacji w tych wyborach: „Nie przegramy Polski jak przed 200 laty”. Minęło blisko 35 lat, a hasło to – co przykre – jest nadal aktualne. Partia Wolności postulowała 10-letni zakaz kandydowania w wyborach oraz pełnienia kierowniczych funkcji przez byłych aktywistów PZPR i organizacji satelickich. Jako jedyna w obozie solidarnościowym głośno sprzeciwiała się ustale-

Ciąg dalszy na str. 8 ►

SOLIDARNOSĆ



GŁOSUJ NA
STEFANA NIESIOŁOWSKIEGO
KANDYDATA DO SEJMU

LECH WAŁĘSA

► niom Okrągłego Stołu. W ówczesnej atmosferze utrwalania się układów i zależności polityczno-klientelnych celnym wydaje się hasło startującej w tych wyborach Polskiej Partii Przyjaciół Piwa Janusza Rewińskiego: „*Jak wypić to piwo*”.

Otóż to! Po wspomnianych wyborach na jesieni 1991, rząd Krzysztofa Bieleckiego utrzymał się do grudnia 1991 roku. Po nim utworzono rząd mniejszościowy Jana Olszewskiego. Skład Rady Ministrów i okoliczności wotum zaufania dla nowego rządu świadczyły, że jest nie tylko rządem mniejszościowym, ale przede wszystkim obciążonym ciężkim bagażem problemów politycznych i gospodarczych. Uczciwość tu nie wystarczała. Sprawa teczek byłej bezpieki okazała się najpoważniejszą kwestią polityczną III RP.

Nagranie wyniesione przez mecenasa Władysława Siłę-Nowickiego pokazało twarz magdalenkowego układu. Jakże piękny i dostojny byłby konterfekt, gdyby nie ten dokumentalny film! Już wówczas użyto zabiegów medialnych, kampanii pomówień i dezinformacji, by tylko spotęgować chaos. Ten stan rzeczy jest dziś jeszcze bardziej widoczny. Używa się teraz w propagandzie podobnych choć nowocześniejszych technik medialnych, ale cel jest ten sam.

Zacytujmy na koniec fragment wystąpienia telewizyjnego premiera Jana Olszewskiego z 4 czerwca 1992 roku.



4.06.1992 sejm fot. Jarosław Stachowicz

Budowaliśmy mozolnie państwo, które obywatele będą mogli szanować. Państwo całkowicie niepodległe, państwo, w którym wojsko i policja są w pełni podporządkowane demokra-

tycznej, przedstawicielskiej polskiej władzy. Polska, do której długo dążyliśmy, to Polska odbudowująca poczucie godności narodowej, oparta na szczerości i prawdzie o nas samych.

O prawdzie zarówno podniosłej, jak i wstydlivej.

Dlatego mój rząd był pierwszym, który chciał odsłonić dawne, tajemne powiązania ludzi, którzy z własnej woli weszli w ostatnich latach do organów nowej władzy. Uważam, że naród polski powinien mieć poczucie, że wśród tych, którzy nim rządzą, nie ma ludzi, którzy pomagali UB i SB utrzymywać Polaków w zniewoleniu. Uważam, że dawni współpracownicy komunistycznej policji politycznej mogą być zagrożeniem dla bezpieczeństwa wolnej Polski.

Rząd Jana Olszewskiego nie miał szans na realizację koniecznych zmian, czy to w sposób radykalny czy powolny i sukcesywny. Został obalony w konsekwencji wspomnianej „nocnej zmiany”. Dziś nadal nie ma komu „wypić tego piwa”.



4.06.1992 Wałęsa ze świtą fot. Andrzej Hrechorowicz

Bądźcie aktywni w Internecie!



ARTUR
ADAMSKI

■ Od lat wiemy o wielkim zaangażowaniu zarówno wielkich farm trolli, jak i udających ludzi programów komputerowych, dokonujących wpisów pod materiałami zamieszczanymi w Internecie – często o skali ogromnej, wręcz lawinowej.

Kilka lat temu wyszedł na jaw proceder posłów, radnych, burmistrzów z jednej z partii politycznych, którzy do masowego zamieszczania wpisów wykorzystywali (i nadal wykorzystują) codzienną pracę dziesiątek urzędników ratusza jednego z większych polskich miast. Wkrótce zresztą okazało się, że nie jednego, ale – bardzo wielu. Od tego czasu proceder ten jedynie przybrał na sile. Efektem jest złudzenie wielkiego poparcia dla jednego z ugrupowań politycznych i masowy sprzeciw wobec innego – konkretnie: Prawa i Sprawiedliwości.

Czy ta działalność przynosi istotny skutek? Niestety tak. Znaczący medii nie mają wątpliwości, jaka jest recepcja dużej ilości wpisów zamieszczanych pod newsem, felietonem a przede wszystkim – krótkimi filmikami. Odbiorcy zapoznają się z nimi co najmniej równie chętnie, jak z „głównym materiałem”. I często to właśnie te wpisy mają zasadniczy wpływ na kształtowanie stosunku do danego tematu, do danego ugrupowania czy polityka. Niejednokrotnie – jest to wpływ decydujący. Szczególnie wtedy, kiedy tych wpisów jest dużo. Wiedzą o tym ludzie służb, oczywiście nie tylko polskich, podobnie jak rządzący i dysponujący największymi możliwościami. To dlatego pod materiałami jednych polityków – mnożą się akty uwielbienia. A pod krótkimi filmami innych – aż kipi od zarzutów, szyderstw i wszelkiego rodzaju ataków.

Fakt, że tak niedawno wybory do Sejmu dwukrotnie dawały władzę niepodległościowcom a prezydenckie po raz trzeci z rzędu do godności pierwszej osoby w państwie wyniosły kandydata polskich państwotwórców świadczą o tym, że polscy patrioci to w Polsce – większość. Dlaczego więc pod materiałami jakże aktywnego w Internecie Mateusza Morawieckiego często przeważają wpisy plugawie, nikczemne, kłamliwe, napastliwe? Kiedy bliżej im się przyjrzeć oczywiście okaże się, że zdecydowana ich większość to dzieło tzw. „botów” oraz ciągle się powtarzających „zawodowych wpisywaczy”. Nie każdy jednak użytkownik Internetu wpisom tym dokładnie się przygląda, dla większości – wrażenie jest takie, jakie jest. Czyli – dla obrońców narodowego interesu Polski i Polaków – niekorzystne.



To prawda, że trudno walczyć z armiami zatrudnionych internetowych agresorów, z elektronicznymi automatami zaprogramowanymi do permanentnego infekowania materiałów internetowych na przykład byłego premiera. Czy fakty te jednak zwalniają nas z obowiązku sprzeciwiania się temu, co naprawdę nieustannie szkodzi naszej ojczyźnie?

Apeluję więc – nie bądźmy bierni! Reagujmy, stawajmy po stronie tych, którzy Polsce służą najlepiej. Nie wiąże się to przecież z żadnym ryzykiem, kosztuje też jakże mało. Nie oddawajmy bez walki internetowej przestrzeni przeciwnikom podmiotowości Polski, przeciwnikom Polski silnej i dynamicznie się rozwijającej. Nie dezertujemy z tego jakże bezpiecznego pola walki – z przestrzeni mającej dziś przecież największą moc informującą i formującą. Wszak kochamy naszą Ojczyznę, popieramy prawdziwych i zarazem wybitnych liderów polskiej zbiorowości. Niech te nasze poparcie ma swój wyraz choćby w wyrażaniu swej opinii komentarzami, wyrazami poparcia, znakami solidarności. Niech będą one choćby najkrótsze, najprostsze, ale – niech będą! Jednego dnia znajdziemy na to parę godzin, innego kilkanaście minut, czasem zdołamy wpisać jeden w ciągu dnia. Więcej czy mniej, ale – róbmy to nieustannie.

Z czasów podziemia pamiętam pewne konspiracyjne spotkanie z ukrywającym się wówczas Kornelem Morawieckim. Czas był wtedy ciężki, nadzieje słabe, szeregi walczących z reżimem coraz bardziej się przerzedzały. Uczestniczący w tym spotkaniu Darek Kędra, kierujący wówczas sporą siecią podziemnej poligrafii, powiedział wtedy, że tygodniowo drukują one trzydzieści tysięcy gazetek, ale nie jest pewien, czy za miesiąc dadzą radę powielić dwieście. Na co Kornel z niewzruszonym spokojem odpowiedział: „No to będzie się drukowało dwieście”.

O ileż łatwiej i bezpieczniej, o ile prościej i wygodniej jest nam działać dzisiaj, niż w latach osiemdziesiątych! Działać będąc po prostu aktywnym w Internecie. Wyrażajmy na nich swoje poglądy, choćby najbardziej lakonicznie – popierajmy tych, którzy Polsce służą najlepiej. Niech pod filmikami zamieszczanymi przez Mateusza Morawieckiego zarozi się od komentarzy tych, którzy Polskę mają w sercu.

Nie ma tańszego i prostszego sposobu wspierania ludzi całe swe życie poświęcających Polsce. Takie wspieranie – to najoczywistszy obowiązek każdego polskiego patrioty, każdego polskiego państwotwórcy.

Gorzów Wielkopolski 8 czerwca 2026

Odwaga, odnowa, oferta dla Polski

Wystąpienie Mateusza Morawieckiego



Dzień dobry, Polsko! Witam Gorzów Wielkopolski! Wspaniały Gorzów! Kochani, dzisiaj opowiem o tym, jak widzę najbliższą i trochę dalszą przyszłość. Myślę, że wszyscy musimy popatrzeć w przyszłość. Musimy porwać Polaków wizją. Musimy przedstawić im propozycję na przyszłość. A żeby tę propozycję przedstawić potrzebna nam jest odwaga, odnowa i oferta. Trzy razy O! Odwaga. Odnowa. Oferta.

Tak, potrzebna jest przede wszystkim odwaga. Odwaga, jaką miał Karol Nawrocki. Patrząc złu prosto w oczy. Potrzebna nam jest w sercach taka właśnie odwaga. Odwaga obrony krzyża. Tego krzyża, który jacyś barbarzyńcy podpalili dwa miesiące temu. Krzyż spłonął. Krzyż papieski, nasza świętość. Ten krzyż, pod którym Jan Paweł II, największy nasz rodak, wypowiedział swoje słynne słowa: *Niech zstąpi Duch twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi.* Jacyś współcześni Hunowie mieli taką bezczelność, czelność, podpalili krzyż. My musimy bronić krzyża, bronić naszych wartości chrześcijańskich, bronić Polski, bronić narodu polskiego. Do tego jest potrzebna odwaga.

Odwaga jest potrzebna, żeby pokazać prawdę, głęboką zapaść w służbie zdrowia. Zamykane są oddziały, nie tylko dla noworodków, nie tylko ginekologiczno-położnicze. W wielu miejscach obcinane są limity, a przecież jednym ze stu konkretów było zniesienie limitów do specjalistów. Kłamstwo, szalbierstwo i bajki. Na tym opiera się ten rząd. Musimy mieć odwagę powiedzieć: kłamiecie. Szukamy nowych rozwiązań, także dla najtrudniejszych dziedzin życia publicznego, a do takich należy służba zdrowia. Oddzielenie służby prywatnej od publicznej i dofinansowanie szpitali powiatowych, to jedne z naszych propozycji. Nie może być tak, żeby obywatele Sulęcina, Gorzowa, czy Zielonej Góry byli gorzej traktowani niż obywatele Warszawy, Poznania, Wrocławia, a tak dzisiaj jest. Dlatego musimy mieć odwagę przeciwstawiania się złu. „*Bądź odważny. Gdy rozum zawodzi, bądź odważny. W ostatecznym rozrachunku jedynie to się liczy.*”

Dlatego potrzebujemy wykrzesać z siebie maksimum odwagi na ten najbliższy czas. Odwagi w reformowaniu także szkoły, a póki nie rządymy, w kontro-

waniu złych propozycji, które formułuje pani minister Nowacka i jej szef. Rządowi się wydaje, że bez systematycznej pracy mogą być kołaczki. Czy bez nauczania naszych dzieci, naszej młodzieży, odrabiania zadań domowych może być ktoś dobrze wykształcony? Nie! Niemiec, Francuz, Szwed i Chińczyk ma z pewnością dużo więcej zadań domowych. Nie chcę, żeby nasze dzieci pracowały u Szweda, Chińczyka i Niemca. Chcę, żeby Niemiec, Chińczyk i Szwed pracował u naszych dzieci. Ale do tego trzeba mądrego programu nauczania. Także obrony moralności w szkołach. Oni znowu od września spróbują wdrożyć dwie potężne zmiany. Chcą wprowadzić samą edukację zdrowotną, niby bez edukacji seksualnej. Nie dajmy się nabrać. Precz z tymi nowymi przedmiotami pani Nowackiej i pana Tuska. Chcą wprowadzić również – o tym się jeszcze mniej mówi – tzw. ocenę funkcjonalną. Miejmy odwagę przeciwstawić się tym eufemizmom. Ocena funkcjonalna to nic innego, jak donoszenie przez dzieci na rodziców i na dom. Dzieci będą mówiły, co się tam dzieje, a co się powinno dziać ich zdaniem. To rodzice powinni ►



► decydować o wychowywaniu dzieci, a nie pani Nowacka z Tuskiem.

Musimy mieć także odwagę, żeby walczyć o naszych przedsiębiorców. Bo mają dzisiaj najwyższe ceny energii w Europie. Jak mają konkurować? Pod górę z plecakami, jeszcze ktoś w nich kamieniami rzuca. Jak nasi przedsiębiorcy mają działać, gdy mają taką drogą energię? To my do końca 2023 roku dbaliśmy o to, żeby ceny energii były jednymi z niższych w Europie., żeby Pakt Migracyjny nie został wprowadzony, żeby Mercosur nie był wdrożony. A dzisiaj, po tygodniu od przejęcia władzy, Donald Tusk *de facto* zaakceptował Pakt Migracyjny i Mercosur. Potrzebujemy odwagi w naszych sercach, żeby walczyć z tymi kłamstwami, walczyć ze słabościami i z tym, co niszczy polską gospodarkę i polską tkankę narodową.

Ale potrzebujemy też odnowy. Potrzebujemy odnowy naszego programu, naszego spojrzenia w przyszłość. Potrzebujemy planu, strategii, programu działania. Tworzy się już ten program na różnych spotkaniach, także na takich jak to. Potrzebujemy odnowy naszego podejścia do potencjalnych koalicjantów. Nie chcę, żeby kolejne zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości było zwycięstwem pyrrusowym. Co nam po zwycięstwie, jak potem nie będziemy mogli sformułować rządu? To dlatego, jak moi adwersarze – pan Bosak, pan Mentzen, pan Kosiniak-Kamysz, pan Hołownia, z prawa i z lewa, wylewają wiadra pomyj, jaki to ten rząd nie był, jakie błędy popełnił – nie odpłacam im pięknym za nadobne. Po prostu nie atakuję *ad personam*. Staram się merytorycznie z nimi walczyć, ale nie atakuję personalnie po to, żebyśmy mieli zdolność koalicyjną. To, czego nam zabrakło w 2023 roku. Na wszelki wypadek.

Potrzebna jest także odnowa naszej wiary w zwycięstwo. Musimy mieć wiarę w zwycięstwo. Ale potrzebna jest też oferta. Mamy już kilkadziesiąt ciekawych propozycji. Jesteśmy partią, w której buzuje aż od pomysłów. Działamy na wielu instrumentach, ale dobrze ze sobą dostrójonych, po to, żeby dotrzeć do jak największej liczby ludzi. Powiem o dwóch punktach. Pierwszy dotyczy naszej młodzieży i naszych dzieci. I także szkoły. Precz ze smartfonozą. Precz z oglupianiem naszych dzieci. Dlaczego chiński TikTok podsuwa chińskim dzieciom mądre rebusy, działania matematyczne, algorytmy, filmiki zachęcające do uczenia się matematyki, do wiedzy inżynierskiej. A ten sam TikTok Polakom, Niemcom czy Hiszpanom podsuwa same idiotyzmy. Jestem absolutnym zwolennikiem zakazu mediów społecznościowych. Tak jak w Australii, tak jak we Francji, co najmniej do 15 roku życia. A smartfonów co najmniej w podstawówce, a nawet do dru-

giej klasy szkoły średniej. One są jak nóż. Można pokroić chleb, ale można podebrać gardło. Niestety tak poważnym zagrożeniem są dla dzieci, dla młodzieży, dla rodzin, dla relacji.

Drugi punkt naszej oferty to mieszkania. Myślicie, że będziemy tylko pod ostrzałem tamtych, którzy mówią: *Mieszkanie Plus* wam nie wyszło? Podam tylko dwie liczby. Przez lata naszych rządów średniorocznie oddawanych było 225 tys. mieszkań. A przez 8 lat ich rządów średniorocznie 145 tys. mieszkań. Ale trzeba Polakom powiedzieć, co zrobić, żeby było jeszcze więcej mieszkań oddawanych do użytku, bo one są niezbędne, żeby Polacy zostawali nie tylko w Warszawie, w Krakowie i we Wrocławiu, ale także w Świebodzinie, w Kostrzynie, w Gorzowie Wielkopolskim, w Zielonej Górze. Tak, żeby skończyła się ta straszna depopulacja, żeby rodziło się więcej dzieci, potrzebne są mieszkania.

Są one również potrzebne, żeby Polacy wracali z zagranicy. I mamy na to do-

bry plan. Deregulacja, plany zagospodarowania przestrzennego, niższe koszty finansowania i prefabrykaty. Tak, mamy plan prawdziwej, godnościowej rewolucji *razy dwa*. Kolejnego kroku. I zrealizujemy ten plan. Prawo i Sprawiedliwość tego dokona.

A do tego jest potrzebna właśnie odwaga. Odwaga, której musimy w sobie jak najwięcej wykrzesać. Dlatego dziękuję wam raz jeszcze, że jesteście. Dziękuję, Przemek, że jesteś tutaj, że jesteśmy razem. Dziękuję wszystkim posłom, samorządowcom, wszystkim wam, drodzy polscy patrioci. Bo droga do zwycięstwa wjedzie przez serca Polaków i przez wasze działania, przez waszą mobilizację, przez waszą aktywność.

Wielka i silna Polska zawsze była naszym marzeniem. Marzeniem, które nam się śniło po nocach. I niech to marzenie się ziści. Tego wam życzę. Niech żyje Polska, niech żyje naród polski!

27.06.2026

19:00

DUCHOWA HISTORIA POLSKI

Spotkanie autorskie z redaktorem
Grzegorzem Górnym

Kawiarenka domu parafialnego
Parafii św. Karola Boromeusza we Wrocławiu
ul. Oficerska 1/3



Wojna na Ukrainie jako pretekst do zmiany narracji o OUN–UPA



DR MICHAŁ SIEKIERKA
Redaktor Naczelny „Na Rubieży”

■ Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podpisał dekret nadający Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ” nazwę „imienia Bohaterów UPA”. Należy zwrócić uwagę, że UPA nie była „armią”, lecz formacją paramilitarną, która dopuściła się zbrodni ludobójstwa na obywatelach II Rzeczypospolitej.

Dziś, w ramach relatywizowania prawdy historycznej, próbuje się wmówić Polakom, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię UPA to przede wszystkim symbol walki z Rosją i sowietami. Tymczasem OUN od początku była organizacją wymierzoną przeciwko państwu polskiemu i dążyła do odebrania II Rzeczypospolitej jej wschodnich województw. W tym celu została powołana w 1929 roku. Jej działania nie były ukierunkowane na dezintegrację terytorialną Związku Sowieckiego, lecz przede wszystkim na walkę o zmianę granic kosztem Polski.

UPA nie prowadziła masowych akcji terrorystycznych na terenach Związku Sowieckiego ani nie koncentrowała się na działaniach przeciwko reżimowi Józefa Stalina, lecz atakowała polskie wsie, mordowała polską ludność cywilną i odpowiadała za ludobójstwo na Wołyniu oraz w Małopolsce Wschodniej. Walczyła z Sowietami w momencie, gdy ci przesuwali się na zachód Europy. Gdyby nie podjęła walki, groziłaby jej śmierć w katowniach NKWD.

Próba przedstawiania tych organizacji wyłącznie jako ruchu antyrosyjskiego jest fałszowaniem historii i pomijaniem ich antypolskiego charakteru oraz odpowiedzialności za zbrodnie wojenne. Można odnieść wrażenie, że Wołodymyr Zełenski wykorzystuje obecną sytuację Ukrainy do wzmacniania kultu UPA, a motyw antyrosyjski bywa przedstawiany jako wygodny pretekst i uzasadnienie, które ma łatwiej trafić także do części opinii publicznej w Polsce. W efekcie pojawia się narracja, w której czczenie członków UPA tłumaczone jest przede wszystkim ich walką z Rosją. To wygodny schemat, pozwalający przesunąć akcent z ich działań i odpowiedzialności historycznej na współczesny kontekst polityczny, co w praktyce ma prowadzić do prób ich symbolicznego „uniewinniania”.

Cała sytuacja pokazuje, że kult UPA na Ukrainie pozostaje silny, a jego zwolennicy próbują różnymi metodami nadać mu oficjalny i trwały status, wiążąc go bezpośrednio z narracją o ukraińskiej niepodległości. Wciąż obowiązują usta-



Ofiary we wsi Chobułów

wy uznające OUN i UPA za „bojowników o niepodległość Ukrainy”. Ukraińskie władze nie dystansują się od spuścizny Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. Wręcz przeciwnie, ich imiona coraz częściej pojawiają się w przestrzeni publicznej.

Nie tak dawno doszło do ekshumacji i ponownego pochówku Andrija Melnyka, jednego z przywódców OUN. Jego prochy zostały przewiezione z Luksemburga i z honorami umieszczone na Narodowym Cmentarzu Wojskowym. Prezydent Zełenski w trakcie ceremonii mówił: „Niezwyczajnie symboliczne jest to, że nasi współcześni ukraińscy bohaterowie, którzy wyrwali Ukrainę z rosyjskich rąk podczas pełnowymiarowej wojny, na zawsze będą spoczywać obok Ukraińców z poprzednich pokoleń, którzy również działali na rzecz tego, by Ukraina była właśnie taka, by Ukraina była sobą, by Ukraina była wolna”. Widzimy tu właśnie próbę wykorzystania dzisiejszych zmagania Ukrainy do rehabilitacji członków OUN, nawet tak skompromitowanych jak pułkownik Melnyk. To postać jednoznacznie negatywna, agent Abwehry, orędownik współpracy z III Rzeszą, zbrodniarz wojenny.

Polska jako największa ofiara zbrodni OUN-UPA powinna być liderem mię-

dzynarodowego ruchu na rzecz jednoznacznego potępienia tych organizacji, których ideologia była i nadal pozostaje sprzeczna z wartościami europejskimi, demokratycznymi oraz zasadami prawa cywilizowanego świata. Tymczasem nasze władze od lat udawały, że problem nie istnieje i podporządkowywały pamięć o ofiarach bieżącej polityce.

Jednak coraz trudniej przekonywać Polaków, że kult Bandery jest zjawiskiem marginalnym. Jego skala jest obecnie na tyle duża, że trudno jej nie dostrzec. W związku z tym pojawia się zmiana narracji i próby nadania temu zjawisku przede wszystkim charakteru antyrosyjskiego. Część decydentów politycznych w Polsce chętnie wpisuje się w tę interpretację, ponieważ jest ona dla nich wygodniejsza niż jednoznaczna obrona pamięci o własnych obywatelach.

Niestety jako państwo jesteśmy w prosty sposób rozgrywani przez ukraińskich polityków. Nie można mylić pomocy Ukrainie z przyzwoleniem na zakłamywanie historii. W naszym interesie, podobnie jak w interesie całej Europy, leży to, aby Ukraina była budowana na prodemokratycznych i cywilizowanych fundamentach. Kult paramilitarnych bojówek i ich przywódców to droga donikąd.

„Gazeta Wyborcza” czyli ostatnia sotnia, która nie usłyszała komunikatu o odwrocie



DR MICHAŁ SIEKIERKA
Redaktor Naczelny „Na Rubieży”

■ Ludobójstwem popełnionym przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej zajmuję się od wielu lat. Równie długo obserwuję, jak na Ukrainie narasta kult Stepana Bandery, Romana Szuchewycza, Jarosława Stečki czy Andrija Melnyka, postaci odpowiedzialnych za tę zbrodnię. Wydawało mi się, że w tej sprawie niewiele może mnie jeszcze zaskoczyć. Myliłem się. Zaskoczyła mnie bowiem zdecydowana reakcja polskiej opinii publicznej na określenie „Bohaterów UPA”. Sądzę, że nie tylko mnie.

Decyzja o nadaniu Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ” miana „Bohaterów UPA” wywołała w Polsce słuszną, lecz niespodziewaną falę krytyki i oburzenia. Dlaczego niespodziewaną? Ponieważ na Ukrainie tego typu działania mają miejsce od lat. Stadion imienia Romana Szuchewycza w Tarnopolu, pomniki, skwery i ulice Stepana Bandery, uchwały ukraińskiego parlamentu gloryfikujące działania OUN i UPA, marsze ku pamięci SS-Galizien, a także zakłamywanie historii przez ukraińskie instytucje publiczne. Wszystko to przez lata nie wywoływało adekwatnego rezonansu w polskiej debacie publicznej.

Dyskusja, dotąd obecna głównie w środowiskach historyków, nielicznych publicystów i organizacji kresowych, przebiła się do głównego nurtu życia publicznego, angażując polityków, media i opinię publiczną na niespotykaną dotąd skalę. Prezydent Karol Nawrocki zapowiedział wystąpienie do Kapituły Orderu Orła Białego z wnioskiem o pozbawienie Wołodymyra Zełenskiego najwyższego polskiego odznaczenia państwowego, nadanego mu przez prezydenta Andrzeja Dudę w 2023 roku.

Warto przypomnieć, że odznaczenie to zostało przyznane w roku 80. rocznicy tzw. Krwawej Niedzieli, kulminacyjnego momentu ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej. Wówczas środowiska kresowe i kombatanckie słyszały, że należy „ważyć słowa”, gdy domagały się prawa do godnego pochówku ofiar. Tymczasem prezydent Ukrainy, wielokrotnie oskarżany o relatywizowanie historii, a zarazem reprezentujący państwo blokujące ekshuma-



cje polskich ofiar, otrzymywał Order Orła Białego. Wszelkie głosy sprzeciwu marginalizowano lub wyciszano. Co zatem wydarzyło się dziś, że decyzja o uhoonorowaniu „Bohaterów UPA” wywołała tak gwałtowne oburzenie?

Nie ma chyba jednej, prostej odpowiedzi na to pytanie. Jeśli jednak spojrzymy na badania dotyczące wiedzy Polaków o UPA i zbrodniach popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów, dostrzeżemy wyraźny trend. Od premiery filmu „Wołyń” oraz przyjęcia przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 2016 roku uchwały oddającej hołd ofiarom ludobójstwa dokonanego na obywatelach II Rzeczypospolitej, świadomość społeczna w tej kwestii systematycznie rosła. Historia, która przez dziesięciolecia była spychana na margines debaty pu-

blicznej, przemilczana lub przedstawiana jako temat niewygodny, stopniowo przebiła się do społecznej świadomości. Coraz więcej Polaków zaczęło samodzielnie poszukiwać informacji, sięgać do źródeł, publikacji historycznych i relacji świadków.

Nie bez znaczenia był również rozwój mediów społecznościowych. Po raz pierwszy na taką skalę umożliwiły one wymianę informacji poza tradycyjnym obiegiem medialnym. Dzięki temu wiedza o ludobójstwie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przestała być domeną wąskiej grupy ekspertów czy rodzin ofiar, a stała się elementem szerszej społecznej świadomości. Przez ponad trzy dekady słyszeliśmy, że relacje polsko-ukraińskie są wzorcowe, że łączy nas strategiczne partnerstwo, a nasze interesy są niemal tożsame. Powtarzano to tak często, że z czasem zaczęło funkcjonować jako prawda niewymagająca żadnych dowodów. Problem w tym, że rzeczywistość była znacznie bardziej skomplikowana.

Niczym polityczne zakłęcie powracało hasło: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy”. To piękne zdanie, jeśli rozumieć je jako uniwersalne wezwanie do solidarności z narodami walczącymi o wolność. Trudno bowiem mówić o pełnej wolności własnej, pozostając obojętnym na zniewolenie innych. Problem pojawia się wtedy, gdy z uniwersalnej zasady solidarności staje się ono politycznym dogmatem. Część elit politycznych i opiniotwórczych, pozostających pod silnym wpływem myśli Jerzego Giedroycia, zaczęła traktować je niemal dosłownie. W takiej interpretacji Polska jawi się jako państwo, które-

Ciąg dalszy na str. 14 ►

► go bezpieczeństwo i stabilność zależą bezpośrednio od sytuacji Ukrainy. To nie tylko fałszywe uproszczenie, ale także odwrócenie właściwych proporcji.

Nie ma takiego okresu w historii, w którym istniałoby niepodległe państwo ukraińskie, a jednocześnie nie istniałoby niepodległe państwo polskie. Twierdzenie, że byt i bezpieczeństwo Polski zależą od istnienia wolnej Ukrainy, nie znajduje potwierdzenia ani w historii, ani we współczesnej rzeczywistości geopolitycznej. Wiele wskazuje raczej na to, że zależność ta była i pozostaje odwrotna. Ludzie w końcu to dostrzegali. Dlatego bezwarunkowe popieranie wszystkiego, co działo się na Ukrainie, musiało zakończyć się właśnie w ten sposób.

Nie jest to przejaw radykalizacji społecznej, lecz odrzucenia narracji, która przez lata stawiała Ukrainę poza zwykłymi kryteriami oceny. Coraz więcej Polaków zaczęło postrzegać Ukrainę jak każde inne państwo. Państwo, które można wspierać, ale którego działania można również oceniać i krytykować, gdy jest to zasadne. Dokładnie tak samo, jak ocenia się Niemcy, Czechy czy każdego innego sąsiada. Tę zmianę społeczną dostrzegali również politycy i media. Jak to często bywa, nastąpiło to dopiero wówczas, gdy zmiana ta stała się widoczna w nastrojach wyborców. Poglądy, które jeszcze niedawno przedstawiano jako radykalne, niebezpieczne lub szkodliwe dla polskiej racji stanu, nagle zaczęły pojawiać się w głównym nurcie debaty publicznej. To, co przez lata było marginalizowane, stało się czymś oczywistym. I dobrze. Lepiej późno niż wcale.

Nie potrafię jednak ukryć zażenowania, gdy słucham niektórych polityków, publicystów czy ekspertów. Jeszcze kilka lat temu ci sami ludzie przekonali, że nie wolno „rozdrapywać ran”, że należy „patrzeć w przyszłość”, a nie oglądać się na historię. To oni protestowali przeciwko upamiętnianiu ofiar, przestrzegali przed używaniem słowa „ludobójstwo” i z niezwykłą determinacją tropili wszelkie przejawy „antyukraińskości”. Dziś mówią niemal tym samym językiem, którym przez lata pogardzali. Cytują fakty, które wcześniej przemilczali. Formułują oceny, za które jeszcze niedawno potrafili piętnować innych. Trudno nie odnieść wrażenia, że nie mamy do czynienia z nagłym przebudzeniem sumień, lecz z kolejną zmianą politycznego wiatru.

Jest w tym coś wyjątkowo odrażającego. Nie dlatego, że ludzie zmieniają poglądy. Każdy ma do tego prawo. Problem polega na tym, że wielu z nich nigdy nie zdobyło się nawet na krótkie: „myliliśmy się, przepraszamy”. Dlatego

na swój sposób podziwiam upór „Gazety Wyborczej”, która w kwestii Ukrainy zawsze usurpowowała sobie pewien rodzaj moralnego „rządu dusz”. Nowa rzeczywistość w żaden sposób nie zachwiała gmachem na Czerskiej. Na jej łamach wszystko pozostaje po staremu. Ukraina w dalszym ciągu ma prawo stawiać pomniki zbrodniarzom wojennym i kolaborantom hitlerowskim, jeśli ma na to ochotę. Nasi pomordowani rodacy mogą wciąż spoczywać w bezimiennych dołach śmierci, jeśli Ukraina nie widzi potrzeby ich ekshumacji. Gdy ulicami Lwowa przechodzi marsz z czerwono-czarnymi flagami w rocznicę urodzin Bandery, nie tylko ma on prawo się odbyć, ale jego krytyka jest natychmiast przedstawiana jako działanie na korzyść Moskwy.

W ten sposób nie tylko usprawiedliwia się samo wydarzenie, ale próbuje się unieważnić każdą próbę jego oceny. W efekcie krytyka staje się problemem, a nie to, czego dotyczy. To prosty schemat. Na porządku dziennym pozostaje całkowite wybielanie ukraińskiej polityki. Kto nie wierzy, niech sam sprawdzi.

Szczególnie warto sięgnąć po teksty Andrzeja Romanowskiego. Na portalu wyborcza.pl 6 czerwca 2026 roku ukazał się jego artykuł: „Bohaterowie UPA? Przecież – jakkolwiek to brzmi dla polskiego ucha – rzeczywiście byli to bohaterowie!”. Przyznacie Państwo, że już sam tytuł jest dobry. Autor pisze m.in. „Bohaterowie UPA? Przecież – jakkolwiek to brzmi dla polskiego ucha – rzeczywiście byli to bohaterowie! Można dyskutować o obliczu politycznym ich walki, można i trzeba potępiać, i to z całą mocą, ich nacjonalizm, nie zmienia to jednak faktu, że walczyli oni z sowietami o wolną Ukrainę, i że ich walka miała charakter bezprecedensowo heroiczny. Dla polskich piewców ‘żołnierzy wyklętych’ upowcy powinni być wzorem – i raczej wzorem niedościgłym”.

Oburzamy się na wypowiedź ministra Andrzeja Szeptyckiego, który określił UPA mianem „naszych wyklętych”, a tymczasem dla profesora Andrzeja Romanowskiego watażkowie odpowiedzialni za okrutne zbrodnie na kobietach i dzieciach pozostają niedoścignionym wzorem – ale Armii Krajowej. No ale przecież UPA walczyła z sowietami. Owszem, dopiero wtedy, gdy Armia Czerwona weszła na tereny okupowanych Kresów. Wcześniej walczyła raczej z Polakami i Żydami. Ale walczyła. Nie wiem, czy taki argument zrobiłby wrażenie na Zygmuncie Baumanie, ale walczyła podobnie jak SS-Galizien.

Ciekawe jest to nagłe odkrycie, że walka z sowietami staje się sama w so-

bie kategorią moralną. Bo o ile znam retorykę „Gazety Wyborczej” to Związek Sowiecki „cywilizował”, wyzwolił od Niemców, przeprasza od „nazistów”, budował mieszkania, uczył korzystać z toalet, zwalczał analfabetyzm i modernizował kraj, a generał Jaruzelski miał w latach 80. „ratować” Polskę. Jeszcze niedawno składano znicze na grobach żołnierzy Armii Czerwonej. Państwo czytając to wszystko, jeszcze dojdziecie do wniosku, że nastąpiła zmiana „mądrości etapu”. Nic bardziej mylnego.

W tekście „Czy wuj Staś był ‘żołnierzem wyklętym’? Zmowa milczenia towarzyszyła mi przez całe dzieciństwo” Andrzej Romanowski pisał: *Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” uważam za święto antypaństwowe i antynarodowe. I dalej: Czy wyklęci jak często się uważa odsuwali perspektywę sowietyzacji? Może raczej ją przyspieszali? Decydując się na walkę zbrojną, choćby w samoobronie prowokowali odwet – spirala przemocy się nakręcała. A co z leśnymi mordującymi Żydów, Słowaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów? Ci oddawali Polsce przysługę najgorszą*. Innymi słowy, jeśli Polak toczył beznadziejną walkę z sowietami, to źle, a jeśli Ukrainiec robił to samo, to już dobrze. Czego właściwie nie rozumiemy? A może niepotrzebnie szukamy tu jakiegokolwiek logicznej sprzeczności?

W tej optyce od dawna wiadomo, że tzw. polski nacjonalizm uchodzi za zjawisko szczególnie podejrzane i naganne. My nie mamy moralnego prawa do wychwalania Romana Dmowskiego, znamiennego działacza politycznego, ojca naszej niepodległości, ale Ukraińcy do czczenia Bandery, terrorysty, zbrodniarza wojennego, który w istocie nic dla Ukrainy nie wywalczył, już mają. Gdy lewicowi politycy obcych państw krytycznie wypowiadają się o marszu 11 listopada, wówczas powinniśmy się wstydić, przepraszać, a najlepiej zakazać jego organizacji. Natomiast gdy nam nie podobają się symbole czy postacie takie jak Bandera, słyszymy, że cieszy się z tego Moskwa i że nie mamy prawa narzucać Ukrainie jej bohaterów.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do tekstu z 6 czerwca 2026 roku, w którym autor wprost pisze, że: „każdy naród i każde państwo mają prawo czcić swych bohaterów. Takich bohaterów, jakich sami uważają (...) Marcin Przydacz, radzi Zeleńskiemu, by zatelefonował do jego szefa i... przeprosił. Co znaczy, że radzi prezydentowi Ukrainy czcić takich tylko bohaterów, którzy podobają się Polakom. Chce zatem, by Ukraina wyzbyła się jednego z atrybutów niepodległości”. W takim razie po co ten artykuł ►



► 256 kodeksu karnego, który stanowi: „karalne jest zarówno publiczne gloryfikowanie postaci związanych z nazizmem (np. prezentowanie ich jako autoritetów), jak i publiczne prezentowanie, produkowanie czy rozpowszechnianie symboli, haseł oraz ideologii z tym ustrojem związanych”.

Przecież na piedestał możemy wynieść każdego, kogo tylko chcemy. I tak Niemcy mogą wychwalać NSDAP za program budowy dróg, Pol Pot może być bohaterem Kambodży, a Putin wzorem dla przeciętnego Rosjanina. Tego chcemy? A co się stało z europejskimi wartościami odmiennymi przez wszystkie przypadki? Ten sam Andrzej Romanowski jeszcze rok temu pisał w tekście z 29 sierpnia 2025 roku, że „Brunatne – to brunatne”. „*U progu Trzeciej Rzeczypospolitej nikt nie mógłby sobie wyobrazić, że faszyzm stanie u wrót, że wkroczy na polityczne salony. A wkroczył!*”. Wiadomo wkroczył w Polskę, nie na Ukrainie, tam wszystko jest, było i będzie w porządku.

W tym samym tekście w kwestii ekshumacji pisał: „*A ukraiński upór wobec polskich ekshumacji wiązał się przecież z dewastacją jedynego w Polsce legalnego pomnika nagrobnego poległych żołnierzy UPA, której to sprawy polskie władze, szantażowane patriotycznie! – do dziś nie były w stanie załatwić*”. Ach jaka szkoda, że tylko jeden taki był. Naprawdę mamy mieć pomniki UPA w Polsce? Jedyną kwestią pozostającą w tym przypadku do „załatwie-

nia”, to ustawa zakazująca propagowanie banderyzmu. Prawo do godnego pochówku jest jednym z fundamentów praw człowieka, a nie tematem do dyskusji. Czy wyobrażacie sobie Państwo sytuację, w której Polska negocjuje jakiś traktat, na przykład z Norwegią, i słyszy, że nic nie zostanie załatwione, dopóki w Polsce nie powstanie upamiętnienie dla norweskich formacji SS (Norges SS)? To oczywisty absurd.

Oczywiście Pan Romanowski to nie jedyny przykład. Jarosław Kurski od dawna pisze, że Polska okupowała Kresy. Zupełnie jak pisała w swoich broszurkach propagandowych Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Anna Wylęgała również w „Gazecie Wyborczej” opatrzyła tekst z 8 czerwca 2026 roku tytułem „*W Oksfordzie usłyszałam: przecież UPA było jak Armia Krajowa, dlaczego my, Polacy, nie możemy tego zrozumieć*”. I dalej: „*Po ukraińskiej stronie w ocenie tego, co wydarzyło się między Polakami a Ukraińcami w czasie wojny, od lat króluje traktowanie rzeki wołyńskiej jako wojny domowej między równoprawnymi stronami 'powstania ludowego' Ukraińców przeciw Polakom*”. Oczywiście, w Oksfordzie wiedza o historii Polski bywa najwyraźniej lepsza niż w samej Polsce. Autorce polecam znakomity film dokumentalny Juliana Hendy’ego „SS in Britain”, w którym poruszono temat powojennych losów części żołnierzy 14. Dywizji Grenadierów SS „Galizien”, którzy po II wojnie światowej trafili do Wielkiej Brytanii.

Gdy nie istniały media społecznościowe, a wiedza o ludobójstwie dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej była trudno dostępna, wymagająca czasu i świadomego poszukiwania, tego typu narracje dominowały w głównym nurcie debaty. Dziś sytuacja wygląda inaczej. W tym kontekście „Gazeta Wyborcza” pozostaje, można by złośliwie powiedzieć ostatnią twierdzą, a nawet ostatnią sotnią, która nie w pełni dostrzega zmieniającą się rzeczywistość. Jest to z jednej strony smutne, z drugiej jednak w pewnym sensie konsekwentne i – paradoksalnie – godne swoistego podziwu.

Nie mam wątpliwości, że Wołodymyr Zełenski nie powinien był otrzymać Orderu Orła Białego. W istocie można się zastanawiać nad szerszą zasadą, czy najwyższe polskie odznaczenie państwowe powinno być w ogóle nadawane obcym politykom. Przykłady osób, które znalazły się wśród jego laureatów jak Gerhard Schröder, Benito Mussolini czy francuski marszałek-kolaborant Philippe Pétain dodatkowo tę refleksję wzmacniają.

Warto, aby obecna dyskusja nie ograniczyła się do bieżącego sporu, lecz stała się impulsem do poważniejszej refleksji nad tym, czy Order Orła Białego powinien być przyznawany cudzoziemcom, skoro z definicji dobro Rzeczypospolitej nigdy nie będzie dla nich najwyższym nakazem.

Ryszard Czarnecki

RYŚIE OKO



5 powodów antypolskiej polityki Ukrainy

Dużo napisano o ostatnich antypolskich decyzjach prezydenta Ukrainy. Jestem jednak przekonany, że wciąż nie podano wielu realnych przyczyn tej decyzji. Uważam, że Zełenski wiedział co robi i wiedział jak negatywne konsekwencje będzie to miało dla relacji polsko-ukraińskich. A jednak zrobił to świadomie i na zimno. Dlaczego?

Z wielu powodów. Podam tu szereg, o jakich nie pisano w ogóle lub rzadko.

Po pierwsze: efektem decyzji prezydenta Ukrainy może być zwiększenie niechęci do Ukraińców w Polsce. To z kolei może spowodować, że część z nich zdecyduje się na powrót do ojczyzny, a na tym zależy Kijowowi, zarówno

ze względów gospodarczych, jak i militarnych. Nie mówiąc już o ogromnej depopulacji Ukrainy: kilkanaście milionów ludzi w ciągu ćwierć wieku.

Po drugie: Zełenski woli, gdy w mediach ukraińskich, polskich, a nawet włoskich (sam widziałem artykuł w ostatnich dniach) piszą o sporach między Warszawą a Kijowem, niż gdy piszą o korupcji obozu politycznego prezydenta Ukrainy, w tym jego najbliższych współpracowników.

Po trzecie: strona ukraińska zauważyła, że nie mała część ich rodaków w Polsce, zwłaszcza w mniejszych miastach i miejscowościach – w metropoliach to inna sprawa – dość szybko integruje się, a z czasem będzie się polonizować. Dotyczy to niemałej części z trzystu tysięcy dzieci ukraińskich, które przyjechały do nas po 24 lutego 2022 roku. W jaki sposób można przeciwdziałać temu „wtapianiu” się Ukraińców, w tym szczególnie młodego pokolenia, w polskie społeczeństwo? Wywołując niesnaski między naszymi na-

rodami. O tym aspekcie w ogóle nie mówi się w debacie publicznej w Polsce, a dla mnie ewidentnie jest to jedna z poważnych przyczyn owej polityki „pro-UPA” władz w Kijowie.

Po czwarte: Ukraińcy – co jest ich tradycją historyczną – grają na Niemców i Zełenski robi Berlinowi prezent. Zwracanie (w efekcie) uwagi na zbrodnie UPA na Polakach i Żydach jest korzystne dla niemieckiej polityki historycznej, bo nasi zachodni sąsiedzi nagle przestają być jedynymi sprawcami ludobójstwa na dawnych Kresach Wschodnich RP.

Po piąte: skoro Ukraina raczej nie wygrywa wojny z Rosją, to w ramach nieustającej kampanii wyborczej Zełenski może zaoferować Ukraińcom przynajmniej zwycięstwo w „wojnie o pamięć” z Polakami.

Warto politykę Kijowa widzieć w szerszym kontekście. Tak, jak warto i trzeba nie mieć złudzeń co do cynizmu w tej sprawie władz w Kijowie...

Tragedia i nadzieja

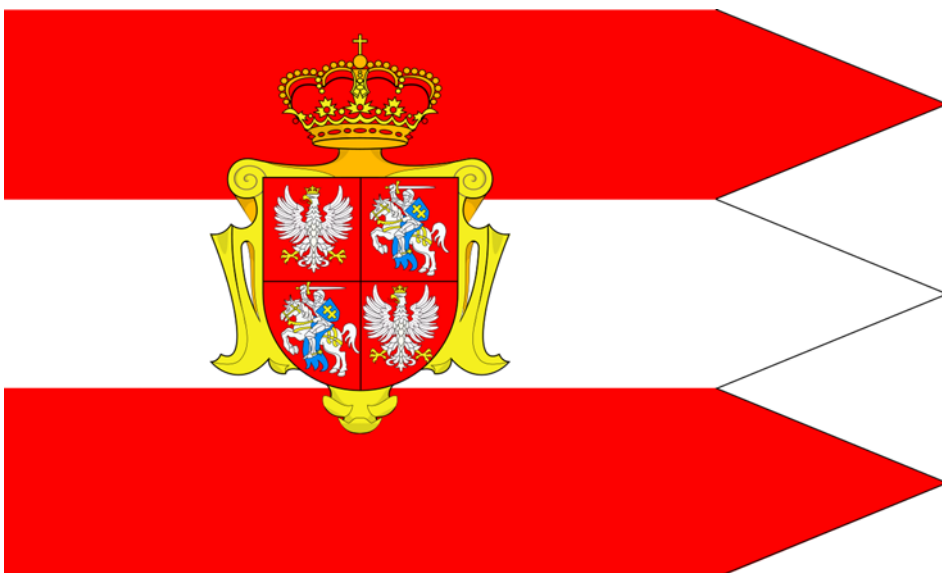
PROF. ZBIGNIEW
MAKAREWICZ



■ Tak za Quingleym (*Carroll Quigley, Tragedy and Hope. A History of The World in Our Time, 1966*) można by tytułować krótkie rozważanie na marginesie wielkich „zderzeń cywilizacyjnych” opisywanych dopiero co, to jest 30 lat temu lub trochę wcześniej, bo 100 lat temu (Felix Koneczny).

Jest wielość cywilizacji. Profesor Bogdan Góralczyk, wybitny sinolog uważa, że Chiny, Indie i Rosja, co już uprzednio zaznaczyłem, to odmienne cywilizacje ukryte pod płaszczykami państwowych struktur. Jak wiadomo w erze globalnej komunikacji (od końca XIX wieku co najmniej) żyjemy w wiosce, którą nazywamy Ziemią. Tu mieszczanie i rolnicy, żołnierze i prawnicy, szlachta i chłopci – żyją jednak w różnych systemach organizacji życia zbiorowego. Felix Koneczny uważał – i nie bez racji – że w jednym miejscu (np. w mieście, ale i w państwie) nie można żyć naraz według różnych „metod życia zbiorowego”. Któraś z nich musi w końcu pokonać inne. Ten cywilizacyjny *genocyd* obowiązuje jako reguła na całym naszym pięknym świecie.

Chcą czy nie chcą, inne niż europejskie terytoria i wspólnoty, przyjmują nasze twory instytucjonalne – parlamenty, rządy, uniwersytety, banki itp. Czasem wygląda to karykaturalnie, ale bez tego naśladowania wynalazków cywilizacji łacińskiej nie da się żyć. W bliższej i w dalszej perspektywie. W dalszej perspektywie cywilizacje, takie jak chińska, turańska – kultura Wielkiego Stepu (Rosja), Indie czy nawet Niemcy będą musieli przyjąć takie „łacińskie”



Flaga Rzeczypospolitej Obojga Narodów

założenia. Bowiem ta cywilizacja jest twórcza, bo podstawą jej jest aksjologia wolności. Grecy dali nam naukę (filozofia), Rzymianie prawo, Semici religię (chrześcijaństwo), a Polacy – wolność, jako zasadę bytu obywatelskiego. Uzgodnić, wynegocjować, stosować (*Carroll Quigley, The Evolution of Civilizations: An Introduction to Historical Analysis, 1961*).

Różnice – nieusuwalne i nienegocjowalne – można w największym skrócie ująć w takiej oto triadzie prawnoustrojowych zasad: wszystko co nie jest zakazane – jest dozwolone (cywilizacja łacińska – prawo rzymskie i polskie); wszystko co jest zakazane jest zakazane, a wszystko co jest dozwolone jest dozwolone (cywilizacja bizantyjska); dozwolone jest to, co jest nakazane (cywilizacja turańska). Wiek XX przyniósł szczególne modyfikacje post turańskie (Rosja Sowiecka – cywilizacja komunizmu, socjalizm narodowy niemiecki) i post bizantyjskie (włoski faszyzm – totalizacja państwa).

Obecnie, jak utrzymuje wielu ekspertów z dziedziny geopolityki, świat jest na historycznym zakręcie: starego ładu już nie ma, a nowy się jeszcze nie skryształizował. Która z form cywilizacyjnych zwycięży? Nadzieja (Hope) w tym, że zwycięży, to jest pokona, wykończy wszystkie inne – cywilizacja łacińska, dogłębnie schryścianizowana. Tragedia (Tragedy) zaś w tym, że prawdopodobnie nie obędzie się bez konfrontacji zbrojnej. Chiny komunistyczne, wielki zmodernizowany totalistyczny hegemon (1,5 mld ludności, w tym 98 mln członków Chińskiej Partii Komunistycznej) w starciu z Tajwanem (20 mln ludności). Ta wyspa to odbłask cywilizacji łacińskiej na Dalekim Wscho- ▶



Flaga polska i brytyjska na ruinach klasztoru Monte Cassino



► dzie. Wydaje się, że czy to na drodze zbrojnej czy pokojowej, ta konfrontacja przyniesie koniec demokratycznej wspólnoty wyspiarzy.

Ale, ale! Tak nie musi być i to nie dlatego, że Amerykanie zechcą „umierać za Tajwan”. Francuzi w 1939 roku nie chcieli „umierać za Gdańsk”, więc rok później umierali za Paryż.

Polska. Średniej wielkości państwo w środku konglomeratu narodów Europy, ma z jednej strony sojuszników dzisiaj Niemcy, a z drugiej, przez wąską barierę „UBL” (Ukraina, Białoruś, Litwa) graniczy z notorycznie wrogą Rosją, a nawet wprost z rosyjskim rejonem królewskim. Dobrze byłoby wiedzieć, co się za tym kryje. Ale to zostawmy naszym dyplomatom i służbom.

Rzecz w tym, że na naszym narodowym terytorium wśród naszego obywatelskiego związku podziały cywilizacyjne poniekąd odzwierciedlają model światowej mozaiki. Z niewielkimi wyjątkami. Raczej nie mamy liczących się reprezentantów cywilizacji chińskiej lub japońskiej, mamy tylko symboliczną resztkę niegdyś licznej reprezentacji cywilizacji żydowskiej, a także bizantyjskiej (Niemcy) i turańskiej (Rosjanie), albo islamskiej (Tatarzy). Ale to wśród samych „prawdziwych Polaków” mamy reprezentantów różnych cywilizacyjnych porządków. Ale nie tylko stąd biorą się teraz twarde podziały mimo wzywania do „jedności narodowej” (był taki „front” swego czasu). Czy jest to podział (na dwie „nierówne połowy”) pomiędzy cywilizacyjnymi dziedzicami komunistycznej formacji i całej reszty – uchodzącej, wobec tego za „prawicę”?

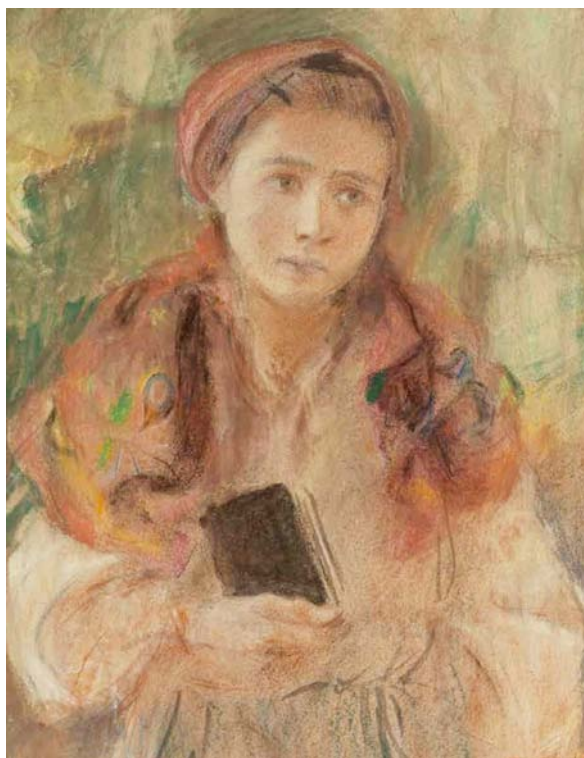
Pięknie nasz kłopot narodowy ilustruje wcale nie nowa, ale aktualna anegdota z 1921 roku. Oto jest święto 3 maja w Nowogródku (albo w Wołkowysku, *gdzieś tam w naszych stronach*). Przemawia starosta na wiecu do licznie zgromadzonej publiczności: *I oł nasza otczizna rozdzielena była trzema zaborcami na trzy nierówne połowy – jedna wzięli Afstryjcy, druga Niemcy, a trzecia my*. Moralną wielkość tamtej Rzeczypospolitej symbolizują dwa cmentarze: ten w lesie katyńskim i ten drugi na górze Monte Cassino. Dwa świadectwa zwycięstwa cywilizacji łacińskiej z ducha chrześcijańskiej, a leżą tam szczątki wyznawców różnych religii, różnych narodowości i stanów i warstw społecznych.

1939-1989 to 50 lat. Epoka!

W tym czasie najróżniejsze wpływy, idee i konieczności, przymusowe i dobrowolne zginanie karku, naśladowanie

podsuwanych i wymuszanych wzorów myślenia i zachowań – zostawiło jakiś ślad. Zaprogramowana przez nowych okupantów i zaborców oraz demoralizująca niejako spontanicznie, bo wynikająca z wojny i nędzy – objęła znaczne części polskiego społeczeństwa. Polskie Państwo Podziemne musiało walczyć i z okupantami i z bandyterką, pospolitym złodziejstwem i prostytucją (fizyczną i duchową). Komunistyczna agentura osadzona przez Moskwę przejęła pod swoją opiekę tzw. element. Bo też innych kadr zbyt wiele nie miała.

Partyzanckie oddziały Armii Ludowej i bojówki Gwardii Ludowej nękały dwory ziemiańskie, rabowały co zaможniejszych mieszkańców wsi i miasteczek i zwalczały polską konspirację



Teodor Axentowicz. Dziewczyna z modlitewnikiem

niepodległościową. W ich ręce trafiła po wojnie władza i „rząd dusz”, styl życia, słownictwo i profesorskie katedry. W kategoriach socjologicznych możemy mówić, że nowy ustrój znalazł swoją bazę społeczną nie tyle w proletariacie – warstwie robotniczej, co w lumpenproletariacie. To jednak dwie radykalnie odmienne formacje kulturowe. Różne aksjologie.

Komuniści zdawali sobie sprawę z własnej słabości i dlatego terror na wszystkich poziomach życia społecznego był niezbędnym czynnikiem dla sprawowania władzy i pozyskiwania „życiowych” profitów i symbolicznych honorów (stanowiska, order, tytuły). Celem było wyhodowanie własnej elity. W każdej dziedzinie życia. Elity daw-

nej Rzeczypospolitej miały swoje miejsce – w grobie.

Miała powstać „nowa kultura” (był nawet tygodnik o takiej nazwie), oczywiście kultura „proletariacka”. Ale kto i z czego tę kulturę miał tworzyć? Zlecono więc badania socjologiczne. I oto profesor Józef Chałasiński w 1953 roku kończąc swoje prace mógł stwierdzić, że w Polsce mamy „dominujący trend drobnomieszczański o chłopskim rdzeniu kulturowym”. Gnębienie wsi, poniżanie chłopów – to był sposób na „duchową przemianę” polskiego etosu. Bo wieś to też religia, to tradycja, to praca „na swoim”. Bo po 1863 roku, powstańcy „dali krajowi 20 milionów obywateli”, bo rosyjski samodzierżca musiał potwierdzić edykty powstańczych Rządów Narodowych – polskiego, litewskiego i ruskiego (ukraińskiego). I tak chłopci otrzymali także w zaborze rosyjskim ziemię na własność. W Rosji nie otrzymali ziemi nigdy!

W tym 1920 roku Polskę obornili, odbudowywał i budował polski włościanin. Operacja wymiany „rdzenia kulturowego” w polskiej kulturze nie powiodła się do końca. Ten rdzeń dawny wiejski, chłopski, ale i powstańczy i poniekąd szlachecki w symbolicznych detalach przetrwał. Trend drobnomieszczański się wzmocnił. I to jest jedna połowa naszego społeczeństwa, można powiedzieć, że „solidarnościowa”. Jest i druga. Jej trend drobnomieszczański, ale rdzeń kulturowy jest inny – lumpenproletariacki. Specyficzny język wypowiedzi (nasycenie wulgaryzmami), zapowiadanie wręcz wyniszczenia kulturowej i politycznej konkurencji, jak na przykład wzywanie nie do jakiegoś „pokonania”, lecz wprost do „wymordowania czytelników Gazety Polskiej”, czy identyfikowanie się po hasle ukrytym pod ośmioma gwiazdkami – to jest ten styl.

Koalicja szeroko pojęta, na którą w życiu społecznym składają się najróżniejsze grupy i instytucje, jednocy uczestników cywilizacyjnej formacji radykalnie odmiennej od dziedzictwa cywilizacji łacińskiej. Ten radykalizm zbliża się ku tej „metodzie życia zbiorowego”, którą św. Jan Paweł II nazywał cywilizacją śmierci.

Z tym nie możemy się pogodzić. Tuż nie ma szans na negocjacje.

Albo – albo!

Bo to nie jest sprawa ambicji dwóch starszych panów, Tuska i Kaczyńskiego, jak chciałby to widzieć pan profesor Antoni Dudek. To jest sprawa życia i śmierci.

Gdzie jest państwo

JERZY PAWLAS



■ Zapaść gospodarcza, dziura budżetowa, zapaść demograficzna i bezprawie. Dyktatura brukselskiego lewactwa i monopol mediów polskojęzycznych. Mowa nienawiści i polityczna poprawność jako forma komunikacji międzyludzkiej. Skłócone społeczeństwo na rozdrożu, czyli krajobraz przed przełomem lub katastrofą. Kraj bez gospodarza.

W rok po wyborach prezydenckich zwoleńnicy koalicji rządzącej nadal liczą głosy. Posłowie kombinowali z zaprzysiężeniem prezydenta. W końcu zmienili regulamin obrad sejmowych, żeby prezydencki minister mniej mówił. Zorganizowali kabaret sejmowy z kandydatami na sędziów Trybunału Konstytucyjnego. W wystąpieniach prześcigają się jako obrońcy praworządności, ale w swoich biurach zatrudniają asystentów na śmieciówkach.

Mimo obietnic i oszustw, a dzięki polskojęzycznym mediom, PO w 2023 po raz kolejny przegrała wybory sejmowe. Jakby nigdy nic, zmontowała egzotyczną koalicję, na przekór preferencjom wyborczym elektoratu. Niezależnie od jej nieudaczności i szkodliwości, doszło nawet do zmiany ustroju państwa, gdy towarzysz rotacyjny marszałek sejmowy ogłosił, że jest członkiem koalicji rządzącej, tym samym łącząc władzę ustawodawczą z wykonawczą. W rezultacie powstają nielegalne sejmowe komisje śledcze (już pochłonęły 7 mln zł), z których nic nie wynika, co najwyżej żenada i kompromitacja. To tak, jak nielegalni prokuratorzy ścigający Patryka Jakiego za decyzje personalne.

Zabójca sierżanta Mateusza Sitka od dwu lat pozostaje niezłapany i nie osądzony, mimo że jego tożsamość jest znana, jak i – podobno – miejsce pobytu. Prokuratura nie działa tak dynamicznie, jak w szykanowaniu opozycji. Co więcej, obrońcy granic muszą się mieć na baczności, bo powstał specjalny zespół prokuratorski, śledzący ich działania. Dlaczego nie ma takiego zespołu do łapania dronów czy balonów, także aktywistów przemycających migrantów – pozostaje tajemnicą administracji 13 grudnia.

Brukselokraci i celebryci

Brukselskie regulacje przyczyniają się do znacznego podwyższenia cen energii (w Azji jest tańsza 5 razy, w USA – 3 razy), a w konsekwencji innych opłat, ponoszonych przez obywateli. W 2020 roku miesięczne koszty mediów (woda, prąd, ogrzewanie, śmieci) w stolicy wynosiły 176 USD, a w 2025 roku już

357 USD, co jest unijnym rekordowym wzrostem. Tymczasem administracja 13 grudnia kreuje obywateli na śmieciarzy. Media reklamują zbierających butelki, a już skarbowka chciałaby ich opodatkować. Niezależnie od tego samorządy alarmują, że system kaucyjny przyczyni się do wzrostu opłat za śmieci, bo gminy tracą wpływ z surowców wtórnych. Poza wszelką kontrolą pozostaje napływ do naszego kraju ziemniaków, truskawek czy migrantów.

Pożyczka brukselska na zbrojenia jest tak transparentna, że nie wiadomo, jakie jest oprocentowanie. Już teraz jej koszt wzrósł o dodatkowe 8 mld zł. Nie wiadomo, dlaczego rządzący ją zaciągali, mając do dyspozycji wykorzystanie zysków banku centralnego (projekt prezydencki). W każdym razie obecna zmiana modelu finansowania zbrojeń to raczej łatanie dziury budżetowej (kontrakty aneksowane). Poza tym KE chce wykorzystywać mechanizmy warunkowości, co tym bardziej zaciemnia warunki finansowania. Niemniej szeroko reklamowane pomysły finansowania polskiego zbrojeniowego to w dużej mierze zabiegi propagandowe.

Minister zdrowia kłamie o diagnostyce obrazkowej, że przywileje pacjentów onkologicznych będą zachowane. Podczas gdy gospodarka boksuje w bagnie niskiego wzrostu, powstały firmy ułatwiające uzyskiwanie środków z KPO. Nadzwyczajna kasta nie daje za wygraną. Łódzka adwokatka przyjmowała honoraria w narkotykach. Tymczasem podający się za artystów są tak przekonani o swojej wyjątkowości, że podatnicy powinni im fundować ZUS. Artyści budują tożsamość narodu – chwali pato-celebrytów minister kultury, przekonana o ich znaczeniu dla promocji rządzących.

Czwartego czerwca – święto grubej kreski i częściowo wolnych wyborów. W sam raz dla obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Grubokreskowej. Święto Niepodległości – 11 listopada – nie dla nich. Taka polityka historyczna, którą uzupełniają państwa sąsiednie. Ukraińcy gloryfikują UPA, odmawiając chrześcijańskiego pochówku swym ofiarom. Niemcy mówią o współsprawstwie w hitlerow-

skich zbrodniach, zapominają o reparacjach. Wracając do 4 czerwca. Właśnie 34 lata temu grubokreskowi postkomuniści i neoliberalowie obalili rząd Jana Olszewskiego, a tym samym odsunęli lustrację i dekomunizację w bliżej nieokreślonej przyszłość.

Groźba zagłady

Kraje unijne wyludniają się w zastraszającym tempie (nie licząc migrantów). W 2024 roku urodziło się zaledwie 3,55 mln dzieci – to jest najmniej od 60 lat. Eurostat prognozuje, że do 2100 roku liczba „ujniczyków” zmniejszy się o 53 mln (12%). Europa traci swe wielowiekowe przewodnictwo gospodarcze, cywilizacyjne, kulturowe. Mimo to brukselokraci konsekwentnie zwalczają tradycyjny model rodziny, ukształtowany na wartościach i wzorcach chrześcijańskich. Promują homo-związki, posiłkując się orzeczeniami TSUE. Co więcej, KE wspiera tzw. turystykę aborcyjną, dzięki funduszowi do walki z ubóstwem i wykluczeniem społecznym. W ten sposób KE pozwala sobie przekraczać swoje kompetencje i zapisy traktatowe (zdrowie reprodukcyjne i seksualne, edukacja seksualna to kompetencje państw członkowskich).

Przewiduje się, że do 2040 roku ludność naszego kraju zmniejszy się do 34,66 mln osób. Wiele wskazuje, że jest to tendencja nieuchronna, zważywszy antyrodzinną i antynatalistyczną propagandę, nie mówiąc o lansowaniu aborcji jako świadczenia opieki medycznej. Niemniej w niektórych regionach kraju (Kaszuby, Podkarpacie) współczynnik urodzeń (2,32 – 1,19) znacznie przekracza ten w wielkich miastach (Warszawa – 0,86, Poznań – 0,7, Łódź – 0,45). Praktycznych wniosków z tych faktów nikt nie wyciąga, bo musiałby promować rodziny tradycyjne, wielodzietne – jako pożądany wzorzec kulturowy. Nic więc dziwnego, że liczba ludności w 2025 roku wyniosła 37,33 mln (w 1990 – 38,07 mln), a współczynnik dzietności spadł w 2025 roku do 1,068 (w 2024 – 1,099). To jedna z najniższych dzietności na świecie, ale w innych krajach unijnych nie ▶



► jest lepiej. Nie traktują jednak zapaści demograficznej jako podstawowego zadania państwa, jak zapewnienie bezpieczeństwa militarnego, energetycznego czy żywnościowego.

Tymczasem w polskich szpitalach coraz więcej aborcji. W 2024 roku 885 (dwa razy więcej niż w poprzednim roku). W 2025 roku – według niepełnych danych – 851. Koszt – 3,3 mln zł (za uśmiercenie jednego dziecka obywatel-podatnik płaci 3,9 tys. zł). W 2025 roku urodziło się w naszym kraju 238 tys. dzieci – to najmniej od czasów II wojny światowej. Nic nie zapowiada zmian, gdy do aborcji wystarczy zaświadczenie od psychiatry.

Armaty i ziemniaki

Minister finansów, który bezkarnie poskapił subwencję największej partii opozycyjnej, jest sprawcą rekordowego deficytu sektora instytucji rządowych i samorządowych (w 2025 roku – 7,3% PKB), za co został awansowany na wicepremiera. Chwaląc się przynależnością do 20 najbardziej zaawansowanych gospodarek świata, zapomina, że nasz kraj plasuje się na 19. miejscu w UE pod względem PKB na głowę mieszkańca, jeżeli idzie o parytet siły nabywczej (81% średniej unijnej). Jeszcze gorzej – piąte miejsce od końca UE – zajmuje nasz kraj pod względem udziału płac w PKB – 42,1%. Co gorsza, coraz więcej ludzi pracuje na śmieciówkach (jak za „pierwszego Tuska”). Jak podaje Eurostat, spośród 17,3 mln zatrudnionych ponad 1,5 mln osób pracuje na umowie-zleceniu.

Podczas gdy gospodarka światowa powraca do węgla, krajowe kopalnie notują straty, inne przygotowują się do likwidacji. Regulacje unijne są nieubłagane (przynajmniej dla administracji 13 grudnia) – nie uwzględniają potrzeb lokalnych gospodarek, ani realiów rynkowych. Jeżeli tak dalej pójdzie, to do 2030 roku zostaną tylko 3-4 kopalnie. Niezależnie od tego, brukselska polityka klimatyczna (wysokie ceny energii, zakupu CO₂) dobija krajowe huty, branżę motoryzacyjną, cementownię (te ostatnie osłabia także import spoza UE). Bezradność administracji 13 grudnia sięgnęła także szeroko reklamowanego brukselskiego programu zbrojeniowego „der SAFE”. Okazuje się, że Wojskowym Zakładom Lotniczym w Bydgoszczy grozi utrata płynności z powodu braku środków i zamówień. Czegoś takiego jeszcze nie było – ale jest. Tak jak potop ziemniaczany (z krajów zachodnich) i brak pomocy dla rolników czy blokowanie niższego VAT na żywność.

Aktywiści i niedźwiedzie

Śnięte ryby w Odrze nie wywołują zainteresowania polskojęzycznych mediów (bo nie „pisowskie”). Niemniej rzeka nadal pozostaje obiektem manipulacji organizacji pozarządowych, które działają jak obce agentury, byle ją „upodmiotowić”, czyli wyeliminować z gospodarki. Podobnie brak wspomnianego zainteresowania upadkiem polskiego przemysłu drzewnego (światowa marka meblarstwa), spowodowanego moratorium na wyręb i mnożeniem rezerwów. Lasy nie dla gospodarki leśnej – to ideał aktywistów-ekologów, którzy dorwali się do administracji państwowej. Dla nich nawet atakowanie ludzi przez niedźwiedzie (wypadki śmiertelne) nie jest argumentem – bo po co ludzie chodzą do lasu, to przecież nie jest ich środowisko. Tak więc, zamiast planowej redukcji dzikich zwierząt (jak w innych krajach), resort powołuje specjalną grupę interwencyjną za 16 mln zł, mającą odstraszać dzikie zwierzęta. Skuteczność takiego pomysłu żadna, ale coś przecież trzeba zrobić, by zapobiec malejącej turystyce. Podobnie działa stołeczny magistrat, organizując zespół ds. dzikich zwierząt, traktując bezpieczeństwo mieszkańców na równi z ochroną zwierząt.

Tymczasem rolnictwo znajduje się na granicy opłacalności. Rosną ceny nawozów (ETS), paliwa, maszyn. Na dołatek – czego nie bywało – spóźniają się wypłaty dopłat bezpośrednich. Dla rolników to destabilizacja produkcji, dla obywateli – zagrożenie bezpieczeństwa żywnościowego, dla resortu – kolejny kłopot, jakby było mało w związku z wpływem żywności ukraińskiej i z krajów Mercosur.

Prawem i bezprawiem

Gdy służby specjalne i wymiar sprawiedliwości prześcigają się w pacyfikowaniu opozycji, to wcale nie znaczy, że obywatel płaci podatki na państwo jako dobro wspólne – co najwyżej na demokrację walczącą, nie mówiąc o politycznej poprawności. W zamrażarce sejmowej leżakuje ustawa o zakazie propagowania banderyzmu i kłamstwie wołyńskim. Sprawa jak najbardziej aktualna, ale nie dla towarzysza marszałka rotacyjnego, który – jak widać – inaczej rozumie rację stanu. Afrykański migrant zaatakował w Lublinie. Odpowie za „lekkie uszkodzenie” ciała. Nie będzie aresztowany ani deportowany. To tradycyjna polska gościnność czy głupota lewacka. Podobnie z ustawą o statusie osoby najbliższej. Substytut małżeństwa bez obowiązków, ze wszystkimi przywilejami – to pomysł jak z kraju bez prawa, bez konstytucji.

Wskazania czy orzeczenia TSUE nie są źródłem prawa – tym bardziej gdy dotyczą wymiaru sprawiedliwości czy spraw obyczajowych, ale dla prounijnych obywateli polskich – jak najbardziej. Być może z czasem ujawnią się motywacje ich poczynania.

Na razie ujawniono, że Monika Wielechowska, wicemarszałek sejmiku, była przeciw ustawie „stop pedofilii” (w tle afera kłódzka). Tymczasem urzędy cywilne już się pospieszyły z rejestracją homo-związków, gdy toczy się sprawa w Trybunale Konstytucyjnym. Państwo bezprawia działa wbrew prawu, wbrew interesom obywateli, wbrew państwu jako wspólnemu dobru. Czy takie państwo stać na nową konstytucję?!



Straszą wojną, ale **boją się** szkolić rezerwistów

JAKUB CIOŁKO



■ Politycy opowiadają o nadciągającym zagrożeniu i możliwej wojnie z Rosją, lecz polski system obronny coraz bardziej przypomina dekorację z konferencji prasowej. Rezerwiści dostają przydziały bez zadań, ćwiczeń praktycznie nie ma, a państwo zdaje się bardziej obawiać mobilizacji obywateli niż samego kryzysu. W efekcie między wojenną retoryką a rzeczywistymi przygotowaniami rośnie przepaść, której nie zasypią ani nowe czołgi, ani kolejne efektowne prezentacje w PowerPointach.

Premier Donald Tusk ostrzega, że Rosja może zaatakować Polskę nawet w ciągu kilku miesięcy. W mediach słyszymy o „największym zagrożeniu od dekad”, o konieczności budowy odporności państwa i przygotowania społeczeństwa na trudne czasy. Problem polega na tym, że między tymi dramatycznymi deklaracjami a rzeczywistością ziele przepaść większa niż lej po rosyjskiej bombie FAB.

Piszę to jako żołnierz rezerwy z przydziałem mobilizacyjnym. Formalnie jestem elementem systemu obronnego państwa. W praktyce mam jednak wrażenie, że państwo samo nie bardzo wie, po co właściwie mnie tam wpisało.

Najpierw dostałem przydział do brygady pancernej w Świętoszowie. Tyle że szkolenie odbywałem jako radiooperator. Potem przeniesiono mnie do brygady obrony terytorialnej, ale już bez konkretnego stanowiska czy sprecyzowanych zadań. Innymi słowy: w razie wojny mam się stawić, a później najwyżej ktoś zdecyduje, czy mam obsługiwać radio, czołg czy może ekspres do kawy w sztabie.



Najbardziej pamiętam jednak rozmowę podczas wręczania przydziału mobilizacyjnego. Oficer Wojskowego Centrum Rekrutacji uspokajał mnie, żebym „się nie martwił”, bo ćwiczeń raczej nie będzie. I to jest chyba najlepsze podsumowanie polskiej polityki obronnej.

Państwo mówi obywatelom: „wojna może być za chwilę”. Jednocześnie do rezerwistów mówi: „ale spokojnie, szkolić pana nie będziemy”.

Przecież to absurd. W krajach, które naprawdę poważnie traktują bezpieczeństwo, rezerwa jest regularnie cwi-

czona. Finlandia co roku organizuje szkolenia dziesiątek tysięcy rezerwistów. Nawet państwa bałtyckie intensywnie rozwijają szkolenia obywatelskie i systemy mobilizacyjne. Także wojna na Ukrainie pokazuje, że najważniejszym „zasobem” nie jest nowoczesny sprzęt, tylko ludzkie ręce, które ten sprzęt obsługują. Tymczasem w Polsce człowiek odnosi wrażenie, że największym zagrożeniem dla systemu byłby obywatel, który faktycznie nauczyłby się czegoś użytecznego.

Od lat słyszymy o gigantycznych zakupach uzbrojenia. Czołgi z Korei. Himarsy. Apache'e. F-35. Tylko że nowoczesna armia to nie katalog sprzętu i efektowne zdjęcia z defilady. Armia działa wtedy, gdy istnieje sprawny system mobilizacji, logistyki i szkolenia rezerw. A tego właśnie najbardziej brakuje.

Bo czym właściwie jest dziś polska rezerwa? Ilu ludzi zna swoje zadania? Ilu wie, gdzie ma się stawić? Ilu przeszło realne ćwiczenia w ostatnich latach? Ilu potrafi współdziałać w pododdziale? Ilu ma aktualne przeszkolenie medyczne? Ilu potrafi obsługiwać nowoczesny sprzęt? Państwo chyba woli tego nie sprawdzać, bo mogłoby się okazać, że ogromna część systemu istnieje głównie na papierze.

W Polsce uwielbiamy tworzyć „strategie”, „doktryny” i „koncepty odporności państwa”. Gorzej z praktyką. Obrona cywilna przez lata praktycznie nie istniała. Schronów brakuje. System alarmowy jest niewydolny. Rezerwiści nie ćwiczą. A jednocześnie politycy opowiadają o nadciągającym zagrożeniu tonem zwiastującym rychły koniec świata.

To trochę tak, jakby kapitan statku ogłaszał alarm o nadciągającym sztormie, po czym uspokajał załogę: „Ale spokojnie, ćwiczeń ewakuacyjnych nie będzie, żeby się państwo nie stresowali”.

Trzeba uczciwie przyznać, że możliwości szkolenia istnieją. Są „Wakacje z wojskiem”, dobrowolna służba wojskowa i różne kursy organizowane przez armię. Chętnych nie brakuje – wielu lu- ▶





► dzi naprawdę chce zdobywać umiejętności i przygotować się na kryzys. Problem pojawia się później. Po kilku tygodniach szkolenia trafiają często do tej samej zapomnianej rezerwy: bez regularnych ćwiczeń, jasnych zadań i realnego utrzymywania gotowości. Państwo potrafi dziś zachęcić obywatela do wejścia do systemu, ale dużo gorzej radzi sobie z jego późniejszym wykorzystaniem.

I właśnie dlatego coraz trudniej traktować poważnie te wszystkie dramatyczne wystąpienia. Bo państwo, które naprawdę obawia się wojny, przygotowuje ludzi. Państwo, które ogranicza się do konferencji prasowych i uspokajania rezerwistów, buduje raczej armię *powerpointową* niż realny system obrony. Cóż się dziwić, że niektórzy rozważają opcję – może faktycznie lepiej spakować plecak ewakuacyjny i dać nogę...



NIE BAĆ WÓJTA

PIOTR CHEŁSTOWSKI



Swego czasu Wojciech Młynarski pisał tak:

*Jak głosi jedna z historycznych bujd,
Hen w średniowieczu żył niedobry bardzo wójt.
Gnębił poddanych, mocną trzymał straż,
Z rzadka ku ludziom swoją złą obracał twarz.*

*Leciały krnąbrne głowy; rach-ciach-ciach,
Aż w obejściach wójtowych zapanował błdy strach.
Trwałby ten strach po koniec wójta dni,
aż pojawił się w gminie jakiś facet z innej wsi,
co wszystkim ludziom w krąg powtarzał tak:*

Ej, wy, wy, ludzie tych, pogrozek nie kupujta
i choć szaleje wójt, wy wójta się nie bójta!
Ej, wy, wy ludzie se, złym strachem głów nie trujta
i choć zabija wójt, wy wójta się nie bójta!
Ej, wy, wy, ludzie raz, się w kupę wziąć spróbujta,
niech wójt nie gnębi was, wy same zapanujta tu!

Jak głosi jedna z historycznych bujd,
na białej brzozie czarną nocą dyndał wójt.
Następcą został ten, co wzniecił bunt,
a gdy już poczuł pod nogami mocny grunt,

Znowu poleciały głowy; rach-ciach-ciach,
i w obejściach wójtowych nastał jeszcze większy strach,
trwałby ten strach po koniec wójta dni,
aż pojawił się w gminie jakiś facet z innej wsi,
co wszystkim ludziom w krąg powtarzał tak:

Ej, wy, wy, ludzie tych, pogrozek nie kupujta
i choć szaleje wójt, wy wójta się nie bójta!
Ej, wy, wy ludzie se, złym strachem głów nie trujta
i choć zabija wójt, wy wójta się nie bójta!
Ej, wy, wy, ludzie raz, się w kupę wziąć spróbujta,
niech wójt nie gnębi was, wy same zapanujta tu!

Taki z tej bujdy morał trzeba brać, że nie wiadomo,
*kogo bardziej trza się bać, czy tego wójta,
co na ludzi grzmi, czy też faceta z całkiem innej wsi...*



Ta piosenka Młynarskiego
Ciągłe żywa jest dlatego,
Bo w niej puenta taka jest:
Wójt powinien być the best.

A jeżeli nie jest taki,
Trzeba wsadzić go do paki.
Choćby później został merem,
Albo nawet i premierem,

To wy wójta się nie bójta
I się w kupę wziąć spróbujta,
By przegonić wójta tego,
Bo nie będzie już gorszego.

Więc ruszajta i nie stójta!
Do roboty! Nie bać wójta!
PS. I granic dobrze pilnujta,
Bo obcy wybiorą wam wójta.

Wywiad

Mała Armia Janosika

Prof. Gabriel Łasiński, autor książki, w rozmowie z Martą Morawiecką



MARTA MORAWIECKA

Marta Morawiecka: Panie profesorze, Pana dorobek naukowy zaczął się od poszukiwań efektywności edukacji sportowej. Z tego się wywodzi i na tym gruncie rozwinęła się Pana pasja przekładania motywów na praktyczne działanie. Jest Pan fachowcem w dziedzinie prezentowania rozwiązań, które zasadniczo mają usprawnić działanie zarówno człowieka, jak i systemów. W tym kontekście może zaskakiwać Pana zainteresowanie zespołem muzycznym – Mała Armia Janosika. Co Pana przyciągnęło do tego tematu?

Prof. Gabriel Łasiński: Moje zainteresowania rzeczywiście w pierwszych latach pracy zawodowej koncentrowały się głównie na problematyce rozwijania i doskonaleniu umiejętności sportowych, tych indywidualnych i zespołowych. Natomiast w późniejszych latach dość mocno wszedłem w sferę biznesową, zarówno jako prezyt, specjalista, ekspert, ale później także jako twórca i właściciel firmy szkoleniowej, działającej głównie na rzecz przedsiębiorstw międzynarodowych. Tam znalazłem nowe pole do zajmowania się ludzkimi możliwościami, rozwojem kompetencji specjalistycznych i menedżerskich.

To były prace, badania, ale też projekty związane z tak zwanymi kompetencjami miękkimi, czyli umiejętnościami komunikowania się, zarządzania czasem, usprawnianiem działań, umiejętnościami budowania i rozwijania zespołów, kierowania zespołami, umiejętnościami opracowywania projektów rozwojowych. Generalnie dotyczyło to wszystkiego, co pozwalało optymalizować pracę i pozwalało podnosić parametry efektywności tej pracy.

Od zawsze interesowała mnie też problematyka ludzkich uzdolnień i ludzkiego potencjału oraz problematyka szeroko rozumianego sukcesu. Stąd też pytania, które się ciągle u mnie pojawiały:

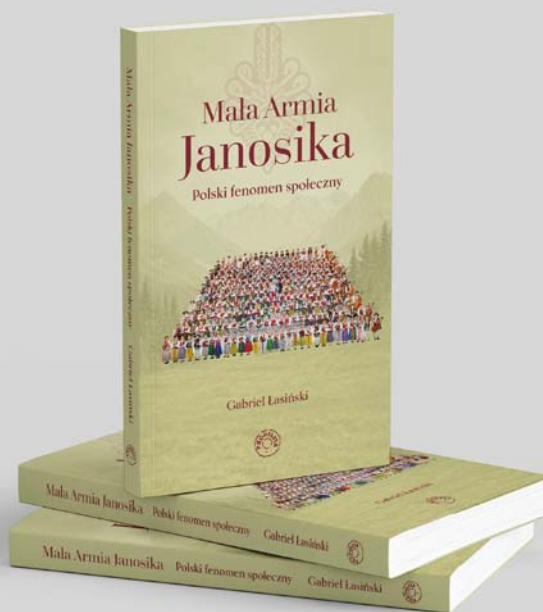
Jak to się dzieje, że niektórym się chce, są nadzwyczaj samodzielni i aktywni, a innym się nie chce? Że niektórym się udaje, innym nie, chociaż niekiedy się bardzo starają? Dlaczego niektórzy się ciągle rozwijają a inni zatrzymują się na przeciętnych osiągnięciach?

To pytania trochę z poziomu poszukiwania kamienia filozoficznego, ale zawsze były u mnie obecne. To mnie też intrygowało, bo moje obserwacje po-

powiedzmy średnim, prowadzili normalne życie, ale nic szczególnego, nic co by mogło wynikać z prognozowania ich rozwoju poprzez te pierwotne uzdolnienia nie następowało.

A zatem zastanawiałem się, co jest powodem, że niektórzy te swoje umiejętności potrafili rozwijać i ciągle pozyskiwać nowe a inni nie. Utożsamiałem to z posiadaniem większej lub mniejszej plastyczności (rozciągliwości) rozwojowej. To mnie też skierowało do problematyki ludzkiego potencjału i jego znaczenia w osiąganiu sukcesów. Przy czym sukces rozumiałem jako umiejętność uzyskiwania ponadprzeciętnych osiągnięć (efektów), akceptowanych społecznie. Tym się szczególnie zajmowałem przez ostatnie kilkanaście lat. Głównie temu poświęciłem ostatnie – przed zakończeniem mojej formalnej drogi akademickiej – monografie naukowe.

Pierwsza to była *stricte* prakseologiczna praca: „Sprawne działania indywidualne i zespołowe” (2021). To jest taka kwintesencja współczesnej, nowoczesnej prakseologii jako nauki o projektowaniu efektywnych działań. W drugiej z tych monografii zatytułowanej „Perswazyjne komunikowanie się. Teoria i praktyka” (2024), spróbowałem na komunikację interpersonalną popatrzeć z punktu widzenia prakseologicznego,



czyżone zarówno w przestrzeni sportowej, akademickiej i biznesowej pokazywały w sposób bezwzględny, że wielu wychodząc z bardzo niskiego poziomu początkowego, z tak zwanych niskich pierwotnych uzdolnień, osiągało w życiu bardzo wiele. I w życiu osobistym, i w zawodowym. Byli też inni, ja ich nazywałem uczniami z biało-czerwonym paskiem, którzy posiadali wyjściowe duże uzdolnienia umysłowe, artystyczne czy sportowe, ale później tych zdolności w sposób szczególnie nie rozwijali. Zatrzymywali się na jakimś poziomie,

czyli systemowego i efektywnościowego. Po napisaniu tych monografii miałem potrzebę opracowania czegoś bardziej publicystycznego, co też wynikało z dodatkowych zainteresowań społecznych i politologicznych. Stąd się pojawiła książka, właściwie rozprawa, na poły naukowa, na poły publicystyczna pod tytułem „Głupota i zaprzęstwo we współczesnym polskim społeczeństwie” (2024). Jak tę pracę skończyłem, to przyszła pora na ostatnią książkę, o którą Pani pytała. Książkę, która zaskoczyła wielu moich znajomych, także człon- ▶



► ków rodziny: „Mała Armia Janosika, polski fenomen społeczny”.

W tej dość nieschematycznej, zaskakującej Pana drodze dostrzegam pewien ciąg przyczynowo skutkowy, ale ciekawa jestem, czy ostatni temat zainteresował Pana przez wzgląd na sukces Małej Armii Janosika, czy po to raczej, żeby się do tego sukcesu w jakimś stopniu przyczynić?

Zacznę od początku. Małą Armie Janosika po raz pierwszy zarejestrowałem w swojej świadomości w 2018 roku. Zespół wystąpił wówczas jako jeden z wykonawców na Stadionie Narodowym, na koncercie dla Niepodległej, na stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Było to wielkie wydarzenie społeczne, też medialne. I tam zobaczyłem po raz pierwszy zespół folklorystyczny z Podhala. Właściwie zespół dziecięcy, pięknie śpiewający pieśni patriotyczne. Byłem wzruszony tym występem i oczywiście przez następne lata, pisząc swoje książki naukowe, jednak podglądałem, co się dzieje z tymi Janosikami.

Przez YouTube, telewizję czy przez strony internetowe śledziłem, co się z nimi dzieje i tam, gdzie mogłem coś podejrzeć i coś o nich przeczytać, to to robiłem. I tak upłynęło kilka lat takiego pośredniego monitorowania działalności zespołu. Aż nadszedł moment, na przełomie 2024/2025 roku, kiedy pojawiły się u mnie możliwości zrobienia dla zespołu czegoś więcej. Motywem kluczowym była potrzeba przeanalizowania i opisanie sukcesu zespołu, jego społecznego fenomenu. I w tym sensie to była niewątpliwie kontynuacja wcześniejszych zainteresowań związanych z istotą uwarunkowań efektywności działań, potencjału i odnoszeniem sukcesów – przeniesiona tym razem z obszaru sportu i biznesu do działalności artystycznej.

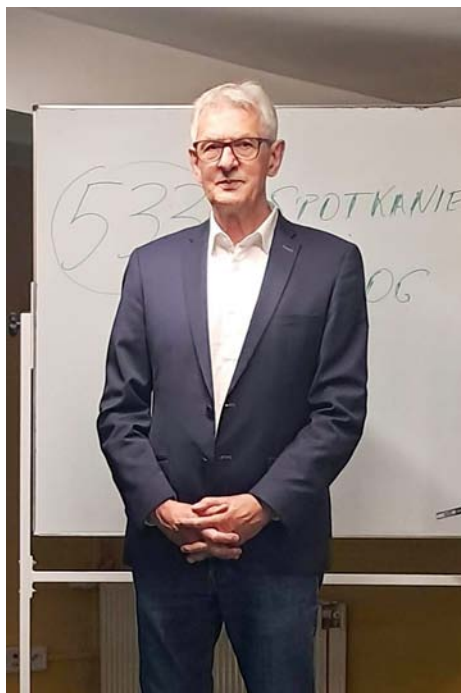
W odpowiedzi na Pani pytanie potwierdzam, że ten wybór nie był przypadkowy, że istniał, związek przyczynowy pomiędzy moją wcześniejszą działalnością a decyzją o napisaniu pracy o zespole Mała Armia Janosika. Ten zespół zainteresował mnie ze względu na niebywały rozwój i odnoszone sukcesy. Przejawiają się one m.in. ogromnym przyrostem popularności i rozpoznawalności zespołu, coraz wyższym poziomem artystycznym, wielotysięcznymi widowiskami na koncertach i entuzjastycznymi opiniami uczestników koncertów.

Zacząłem zastanawiać się, co ten sukces spowodowało? Czy jest to sprawa specyfiki zespołu, jego góralskiego charakteru, liczebności, strojów, repertuaru, wysokiego poziomu artystycznego, uzdolnień twórcy i lidera zespołu?

A może ten sukces wynika z tego, że zespół tworzą głównie dzieci, a na dzieci się zawsze dobrze patrzy, bo one emanują prawdą, szczerością, naturalnością, autentycznością i zaangażowaniem.

I przyciągają.

Tak, przyciągają. Ale wiedziałem, że to jest za mało, że to jest niemożliwe, żeby wyłącznie poprzez aspekty kulturowe czy artystyczne ta zbiorowość licząca ponad 250 osób mogła się tak rozwijać. Dla mnie, prakseologa, który jest obyty w świecie sportu i biznesu, było niepojęte, żeby jakkolwiek inna działalność, w tym artystyczna, skupiona jeszcze na dzieciach, mogła być realizowana na tak wysokim poziomie artystycznym i organizacyjnym, bez spełnienia innych pozaartystycznych uwarunkowań. Byłem więc przekonany, że za tym sukcesem kryją się również bardzo silne podstawy organizacyjne, szczególne umiejętności dydaktyczne, sprawność logistyczna, ekonomiczne umiejętności menedżerskie.



Prof. Gabriel Łasiński

skie. Że ten sukces nie może być żadnym przypadkiem, lecz efektem przemysłowej strategii i znakomitej organizacji.

Podzielę się swoją perspektywą słuchacza, odbiorcy tego fenomenu, jakim są Janosiki. To, co oprócz elementów oczywistych, związanych z muzyką, z tymi skrzypcami, strojami, faktem, że chodzi o ludzi młodych, właściwie dzieci – to coś, co uskrzydla, z chwilą, kiedy człowiek ich słucha – to jest świadomość, że musimy mieć do czynienia z zachwycają-

cą wspólnotą. A mamy dzisiaj takie czasy, w których jako społeczeństwo cierpimy na wielki deficyt wspólnot, które pielęgnujemy, rozwijamy i budujemy. Mamy z tym problem na tle doskwierającej nam atomizacji. Więc myślę, że jednym z tych elementów, do których Pan sięga jako czynników sukcesu, jest zjawisko, że obserwujemy rzeszę dzieciaków, które angażują się w to wszystko z wielkim sercem.

Fenomen tego zespołu, istotę i uwarunkowania odniesionego sukcesu, starałem się poznać nie poprzez opis zdarzeń, opowieść o zespole, lecz poprzez kompleksową analizę, zwaną studium przypadku. Skoncentrowałem się na prześtrzeni sukcesu, gdyż dla prakseologii uwarunkowania uzyskiwania ponadprzeciętnych wyników są najbardziej interesujące. Spróbowałem przeanalizować strukturę czynników sprawczych, które spowodowały, że sukces Małej Armii Janosika jest ewidentny i trwały. Tę analizę oparłem na kluczowych kryteriach prakseologicznych odnoszących się do oceny sprawności działań oraz strategii i metodyki usprawniania działań w różnych obszarach funkcjonowania zespołu.

W rezultacie przeprowadzonych wywiadów, obserwacji i analizy faktów wskazałem na kilka kluczowych czynników decydujących o fenomenie zespołu. Pierwszym jest jego wyjątkowa specyfika. Oczywiście są inne zespoły, które grają muzykę i śpiewają utwory góralskie, ale nie ma innego zespołu dziecięcego, tak licznego, tak świetnie zorganizowanego i reprezentującego tak wysoki poziom artystyczny, świetną aranżację i instrumentację; zespołu, który daje koncerty przed wielotysięczną zachwyconą publicznością, u której te dzieciaki wyciskają łzy absolutnego wzruszenia.

Drugim zasadniczym czynnikiem fenomenu zespołu jest Damian Pałasz – twórca, muzyk, aranżer, wizjoner i lider zespołu. Osoba zupełnie wyjątkowa, którą bardzo trudno byłoby skopiować. Jemu poświęcona jest w dużej mierze ta książka, Człowiek wielu uzdolnień czy talentów, osoba o ogromnym potencjale. Ponieważ znam jego drogę, tę osobistą i zawodową, doceniam i podziwiam skalę jego osobistego rozwoju. W tym procesie zachodziło sprzężenie zwrotne w rozwoju lidera i zespołu. Lider rozwijał zespół, a coraz lepszy zespół wpływał na dalszy rozwój lidera.

Kolejny, trzeci element, o którym Pani wspominała, to wspólnota, której fundamentalną część tworzą rodzice. Oni opiekują się dziećmi, o nie dbają, towa-

Ciąg dalszy na str. 24 ►



Fot. Grzegorz Łyko

► rzyszą dzieciom na wyjazdach i koncertach, poświęcają czas i pieniądze. Bez nich by się to nie udało. I to jest ta wspólnota, która mnie też tak zafascynowała. Napisałem w odpowiedzi na liczne pytania, że ta wspólnota podhalańska jest szczególna, nie do powielenia w innym miejscu w Polsce.

Oczywiście inne wspólnoty, o różnym charakterze można obserwować w wielu miejscach. Ostatnio w Warszawie na pikniku moich wnuków – przedszkolnych i szkolnych z okazji Dnia Dziecka – byłem pod ogromnym wrażeniem tego, co rodzice potrafili zrobić dla dzieci. I w sztuce teatralnej, którą nam przedstawili i organizacji wielogodzinnego pikniku, z wieloma akcentami muzycznymi i sportowymi. Ile trzeba było mieć wyobraźni, umiejętności i dobrej woli, aby to zrealizować. Ale jednak skala pracy, którą wykonują rodzice Małej Armii Janosika – jest zupełnie wyjątkowa. I ja wyraźnie podkreślam, jak bardzo znaczącym czynnikiem determinującym ten niebywały sukces Armii Janosika jest ta regionalna wspólnotowość, na którą składa się niezwykle oddanie i poświęcenie rodziców.

Bo trzeba też zauważyć, a jest to jest jedno z najciekawszych dla mnie odkryć, że Damian Pałasz radzi sobie z tym wszystkim, między innymi dlate-

go, że odpowiedzialność za pierwszy etap edukacji dzieci w zakresie gry na instrumencie, śpiewu i opanowania tekstów – ceduje na rodziców i współpracujących z nimi nauczycieli. To nie jest tak, że on się wszystkim zajmuje, bo to jest niemożliwe. I to jest o tyle ciekawe, że na przykład w sporcie nauczanie i trening wstępny dzieci został zawłaszczony całkowicie przez instruktorów, trenerów i metodyków. Poza wyjątkami rodzice mają niewiele do powiedzenia. To powoduje, że te dzieci bardzo szybko się rozwijają motorycznie, technicznie, taktycznie, ale niekoniecznie mentalnie, emocjonalnie. Często zawodnicy osiągający w sporcie znaczące sukcesy w młodym wieku, mentalnie nie są przygotowani do tego, co będzie po ich karierze, co się stanie później, czym się będą zajmować w przyszłości, po zakończeniu kariery. Najczęściej do tego etapu nie są kompletnie przygotowani.

To znaczy, że o to dbają właśnie rodzice?

Rodzice przygotowują do tego dzieci. Wdrażają je od samego początku, od trzeciego, czwartego, piątego, szóstego roku życia, do dużej samodzielności, odpowiedzialności za naukę śpiewu, gry na instrumentach, naukę tekstów, zacho-

wania sceniczne, dbanie o te przepiękne stroje, które są ich własnością. Poprzez pracę w zespole dzieci uczą się budowania tolerancji, akceptacji i współpracy. Uczą się także dyscypliny, którą muszą zachować w tej ogromnej zbiorowości. Damian Pałasz powiedział, że zdecydowana większość tych dzieci po zakończeniu kariery artystycznej w Armii Janosika – będzie robiła różne rzeczy w życiu – ale sobie z tym poradzą. Członkowie zespołu będą znakomicie przygotowani do życia dorosłego – poważnego i trudnego.

Fenomenalne.

I to jest właśnie jedna z tych bardzo ciekawych, bardzo też budujących konkluzji.

Panie profesorze, chciałam jeszcze zapytać, na ile skala zaangażowania rodziców i dzieci w ten zespół wynika ze wspólnoty wartości, jakie scalają, łączą, spajają tę społeczność. I jeśli rzeczywiście tak jest, to jakie to są wartości?

Tak, myślę, że wspólnota wartości jest decydująca. Mówił o tym w wypowiedziach zawartych w książce lider Damian Pałasz. To jest zespół wartości, które dla nich są niepodważalne, ►



► trwałe i niezmiennie. To jest poszanowanie religii, patriotyzm, duma narodowa, tradycje – obyczaje regionalne i więzi rodzinne.

Więc to jest coś, co tę wspólnotę spaja w sposób bardzo silny, bo to nie są czynniki ulotne, ale trwałe. To jest coś, co pozwala tym ludziom nawet w trudnych sytuacjach – bo takie też mają miejsce – nie tylko przetrwać, ale znakomicie współdziałać.

Rzadko która zbiorowość, która jest mi znana, charakteryzuje się takim spójnym i silnie artykułowanym systemem wartości. Stąd też, na każdym koncercie i w wywiadach, Damian Pałasz, przywołuje słowa poetki podhalańskiej, Izabeli Zajączówny: *Bądźcie góralami swojej własnej ziemi*.

To jest metafora, która wskazuje, że niekoniecznie musimy pochodzić z Podhala, z gór, że każde miejsce w Polsce jest piękne, atrakcyjne, ma swój koloryt, może wyzwać głębokie emocje. Chodzi o to, żebyśmy kultywowali, ale też budowali tradycje, żebyśmy miłowali tę naszą małą ojczyznę, o nią dbali, jej się nie wstydzili, żeby ona była przedmiotem naszej troski. Tak jak my to robimy na Podhalu.

Przypomina mi się precudne spotkanie św. Jana Pawła II z góralami na Podhalu w Zakopanem pod Wielką Krokwią. Zawsze te spotkania miały taki nieprawdopodobny nimb wspólnoty i bliskości, która pomiędzy papieżem a społecznością podhalańską się wytwarzała. Więc odnosząc się do Pana słów, że ciężko Panu sobie wyobrazić, żeby tego typu zespół powstał w innym regionie Polski. Czy to może się rozbić o to, że właściwie ciężko nam znaleźć jakikolwiek inny region w Polsce, który charakteryzowałby się tak silnym przywiązaniem do wartości, które Pan wymieniał? I że właśnie ta bliskość pomiędzy Janem Pawłem II – wcześniej Karolem Wojtyłą – a góralami była jednością wartości, myśli, celu i mocy wiary.

Myślę, że w takiej skali podobnych przykładów nie ma nigdzie. To nie znaczy, że my nie kochaliśmy Jana Pawła i on i jego przesłania dalej nie są obecne w naszej głębokiej pamięci. Chodzi bardziej o wielkość zbiorowości, która jest Janowi Pawłowi II tak oddana. Z uwagi na bardzo różne, złożone i trudne procesy historyczne, w wielu naszych regionach społeczność jest podzielona, zatomiowana, nie wytworzyła wspólnot opartych o podobne wartości. Jan Paweł II na Podhalu ma miejsce szczególne i także ma miejsce szczególne w środowisku związanym z Małą Armią Ja-

nosika, ze środowiskiem poetów podhalańskich. Nie ma koncertów, w których jakaś sekwencja nie byłaby poświęcona pamięci św. Jana Pawła. Są też odczytywane jego przesłania.

Ja byłem przynajmniej na sześciu koncertach i za każdym razem takie odniesienia do myśli Jana Pawła miały miejsce. Zespół upamiętnia rocznice urodzin, rocznice Jego śmierci, więc ten papierz stanowi też swoistego rodzaju opokę dla funkcjonowania zespołu, ale i drogowskaz, za którym zespół podąża. I oni od tego nie odejdą. Mogą zmieniać repertuar, aranżację, zmieniać instrumentację, inscenizację i to oczywiście robią, ale tych wartości – patriotycznych, religijnych, narodowych, kultywowania tradycji – się nie wyrzekną i zawsze będą je podtrzymywać, pielęgnować i propagować.

W tym miejscu muszę się jednak zatrzymać. Nie chciałbym, żeby z naszej rozmowy wynikało, że główne czynniki sukcesu zespołu ograniczają się do specyfiki składu i liczebności zespołu, folkloru, wartości zbudowanej wspólnoty. Bo wówczas można by powiedzieć, że w zasadzie nic oryginalnego z tej książki nie wynika, że tego można było się domyślać, nie robiąc żadnych badań, obserwacji i analiz. I oczywiście w tym sensie ci, którzy mieliby takie refleksje mieliby rację. To jednak nie jest wszystko, bo wiem nie tylko to zdecydowało o sukcesie zespołu.

Te czynniki, o których mówiliśmy, były konieczne, ale o wiele niewystarczające, żeby zbudować taki sukces. To co było dla mnie najważniejsze i co zawarłem w końcowym rozdziale i zakończeniu, to wskazanie, że skala sukcesu była możliwa także poprzez spełnienie przez zespół wymogów prakseologicznych, z czego lider zespołu i jego współpracownicy nie zdawali sobie do końca sprawy, nie mieli świadomości skali ich znaczenia. Damianowi Pałaszowi obce były terminy prakseologiczne: system, strategia sukcesu, sprawność, sprzężenie zwrotne, efektywność, ekonomiczność, zarządzanie czasem, cykle organizacyjne, efekty synergiczne itp. On wielu z tych terminów nie używał i do końca ich nie rozumiał, ale poprzez intuicję, doświadczenie i inteligencję znakomicie stosował w praktyce – wynikające z tych pojęć zasady i sposoby postępowania. Potrafił przy tym skutecznie łączyć różne obszary aktywności. Z jednej strony te artystyczne, twórcze, a z drugiej te zarządcze – dotyczące logistyki, finansów, komunikowania się, organizowania, motywowania, projektowania procesu szkolenia. I na tym także polega ten fenomen. Ja oczywiście byłem przekonany, że oni muszą dzia-

łać zgodnie ze sztuką strategii sukcesu, bo inaczej by im się to nie udało. Trzeba było to jednak sprawdzić. I to zrobiłem. Udało mi się potwierdzić tezę, że bez spełnienia wymogów prakseologicznej strategii sukcesu, tak duże osiągnięcia w tak złożonym przedsięwzięciu artystycznym – nie byłyby możliwe. Zatem w tym aspekcie efektywna działalność dużych zespołów artystycznych posiada wiele elementu wspólnych z działalnością sportową, medyczną, wojskową, administracyjną czy biznesową. Wartością dla mnie szczególnie jest zbadanie tego zjawiska w obszarze artystycznym, którym prakseologia się do tej pory nie interesowała.

To fascynujące. Ustalił Pan jednorodność podstawowych kryteriów, wymogów, założeń, przesłanek prowadzących do sukcesu.

Książka kończy się wieloma, myślę, że ciekawymi i ważnymi dla czytelnika przesłaniami. Mają one charakter uniwersalny i ponadczasowy. Że warto w życiu się starać, wymagać od siebie. Bo nie jest tak, że na początku drogi życiowej jesteśmy skazani na przeciętność, bo nie mamy szczególnych zdolności, jesteśmy za biedni, bo do tej pory nam się nie udało. Ta książka w swojej konkluzji jest bardzo optymistyczna, bardzo motywująca. Wskazuje, że trzeba chcieć, że jak się chce, to można zrobić dużo, chociaż okoliczności bywają niekiedy trudne, niesprzyjające. A mimo wszystko można wiele dokonać, wiele granic przekroczyć. I myślę, że Damian Pałasz, jego współpracownicy, i ta dziejąca cudowna zbiorowość jest tego najpiękniejszym przykładem. To też jest moja satysfakcja zawodowa, że udało się to pokazać.

Wspaniale się słucha tego przesłania, o którym Pan wspominał. Że zasadniczo tak dużo zależy od nas, od tego, aby nie stawiać sobie sztucznie barier a wręcz odwrotnie: wierzyć i chcieć pokonywać różnorakie trudności. Na sam koniec – ponieważ zespół ma tak wyjątkowego Patrona, św. Jana Pawła II – można wierzyć, że to dzieło będzie trwało i będzie się rozwijało. Czy zatem dostrzega Pan jakieś kolejne perspektywy, jeśli chodzi o jego przyszłość, rozwój, ale też czym jeszcze jego działalność może zaowocować dla całej naszej wspólnoty narodowej?

Myślę, że zespół jeszcze przez wiele lat może rozwijać się i utrzymywać swoją jakość artystyczną, atrakcyjność i popularność. Może dawać wiele radości ty-

► siącom odbiorców, spełniać swoją misję społeczną. Tego zespołowi z całego serca życzę i wierzę w kontynuację wspaniałych sukcesów. Natomiast, sądzę, że jeśli chodzi o skalę, liczebność, zespół osiągnął swoje granice. Te granice wynikają jak zwykle z uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, czyli otoczenia społecznego i materialnego, w którym działa zespół. Będąc na miejscu lidera, nie dążyłbym do dalszego wzrostu zespołu. Zgodnie z systemowym archetypem zwanym „granice wzrostu”, każdy system narażony jest na niebezpieczeństwo stagnacji, utraty stabilności i destrukcji – jeśli za wszelką cenę dąży się do rozrostu struktur i procesów. Traci się wówczas na przykład kontrolę nad organizacją. W przypadku Małej Armii Janosika niebezpieczeństwo przekroczenia granicy wzrostu może objawić się spadkiem jakości artystycznej, trudnościami organizacyjnymi czy finansowymi. Prowadzenie takiego zespołu jest bowiem bardzo drogie. To jest zespół, który jest tworem zarządzanym i działającym profesjonalnie. Daje wspaniałe koncerty, utrzymuje wysoki standard muzyczny, organizacyjny, inscenizacyjny. To są bardzo drogie przedsięwzięcie, a koszty utrzymania będą rosły.

Można natomiast znakomicie zagościć umiejętności członków zespołu w przyszłości. I mam nadzieję, że tak się będzie działo. Dzieci, gdy staną się dorosłymi, gdy opuszczą zespół, mieszkając w różnych miejscach, będą mogły poprzez swoje doświadczenia i umiejętności, podejmować różne inicjatywy, budować kolejne wspólnoty i tę kulturę muzyczną, te szczególne wartości znakomicie upowszechniać.

Nie gasząc tej wiary, którą mają w sobie.

To jest takie ziarno, które posiane, będzie dawało piękne plony. Myślę, że też na to liczy Damian Pałasz, który mówi, że poprzez te umiejętności, ta kultura muzyczna oraz szkoła życia oparta o potrzebę pielęgnacji narodowych wartości – będzie się dalej poszerzała. I to jest niesłychanie optymistyczne. Warto propagować takie przedsięwzięcia jak Mała Armia Janosika, cieszyć się ich sukcesami i przekuć je w budowanie przestrzeni motywacyjnej dla siebie i wielu innych, bez względu na to, czym się osobie i zawodowo zajmujemy.

Gratuluje Panu oryginalności tematu. Życzę w dalszym ciągu tak cieka-

wych przedmiotów badań, a przede wszystkim życzymy sobie, żeby zespół nie dość, że trwał i się rozwijał, ale też pączkował, rozsiewał to dobro w całej naszej Ojczyźnie.

Ludzie mają potrzebę pozyskiwania takich wartości i emocji. Wskazują na to reakcje widzów, uczestników koncertów, ich entuzjastyczne, pełne wzruszeń wypowiedzi. Zresztą wiele z nich zamieszczam w książce. One są wzruszające. Widać też potrzebę wspólnotowości. Obcy ludzie przed i po koncertach rozmawiają ze sobą, nie spieszą się, wymieniają się adresami, umawiają się na kolejne koncerty, jeżdżą wiele setek kilometrów, by posłuchać Małej Armii Janosika. To jest budujące.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Prof. dr hab. Gabriel Łasiński – prakseolog specjalizujący się w teorii sportu, teorii działania, komunikacji interpersonalnej i wystąpieniach publicznych. Wieloletni kierownik Katedry Sportu w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, im. Polskich Olimpijczyków, organizator setek sympozjów i konferencji, autor licznych publikacji naukowych i popularyzatorskich.



Fot. Grzegorz Łyko



3% dla nauki – 100% dla Polski!

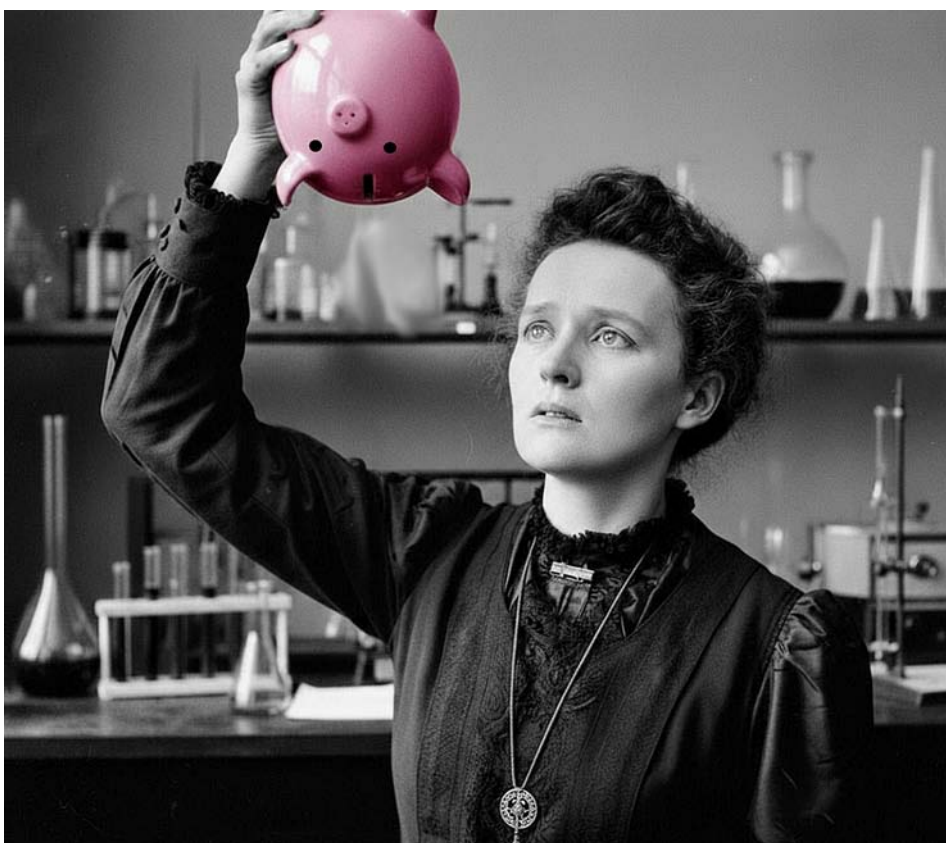
■ „Maria Skłodowska-Curie dzisiaj też by wyjechała!” – tak brzmiało jedno z wielu haseł umieszczonych na transparentach przez uczestników protestu środowisk akademickich, który odbył się 27 maja br. pod Sejmem RP.

I chociaż nasza podwójna noblistka opuściła Królestwo Polskie w 1891 roku, by podjąć studia na paryskiej Sorbonie z braku możliwości studiowania wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim przez kobiety – wydaje się, że teza o jej ucieczce z Polski w naszych czasach jest niestety dość uprawdopodobniona. Dowodzą tego liczne przykłady wybitnych polskich naukowców, którzy w ostatnich latach wyemigrowali, aby swoim talentem i pracą przyczynić się do wzrostu obcego PKB, uprawiając naukę na światowym poziomie. Dość wymienić choćby Polaków obecnych wśród najważniejszych ludzi tworzących ChatGTP, czy pracujących w Oksfordzie lub CERN w Szwajcarii.

Nigdy nie planowałem kariery naukowej, ale los skierował mnie kilka lat temu w samo serce polskiego systemu nauki, czyli do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, gdzie pełniłem funkcję doradcy, a następnie Szefa Gabinetu Politycznego Ministra Wojciecha Murdzka, potem współpracując z nim dalej, kiedy został Sekretarzem Stanu w Ministerstwie Nauki i Edukacji. Obserwując od środka mechanizmy polityki państwa wobec szkół wyższych i innych podmiotów naukowych zrozumiałem, na czym polegają niuanse i subtelności zarządzania tym sektorem, jakie są jego mocne i słabe strony oraz na czym w istocie polega systemowe niedomaganie polskiej nauki.

Funkcjonując przez kilka lat wśród rektorów, managerów nauki i badaczy związałem się z tym środowiskiem i jego problemami, dlatego dowiedziawszy się o organizowanym proteście „3% dla nauki” bez chwili zastanowienia postanowiłem, że powinienem pojawić się na tej manifestacji.

Osobiście wydaje mi się, że był to chyba pierwszy tego rodzaju uliczny protest środowisk akademickich w III RP. Trudno powiedzieć, dlaczego, ale wcześniej nikt nie pokusił się o zorganizowanie tego rodzaju formy zamianowania potrzeb i oczekiwań polskich naukowców. Być może z przyczyn mentalnych (profesorom nie wypada krzyczeć



na ulicy), być może z powodów organizacyjnych (uwład związków i organizacji branżowych), a być może po prostu dlatego, że nadzieja naukowców umiera ostatnia. Niemniej jednak nieformalna grupka ambitnych młodych profesorów, doktorów i doktorantów z różnych uczelni w Polsce, wykorzystując siłę *social mediów* i Internetu zdołała zachęcić kilka tysięcy ludzi (szacuję ok 3-4 tys.) do pojawienia się 27 maja 2026 pod Sejmem z transparentami, gwizdkami, trąbkami stadionowymi, często w białych kitlach, w których przyszli prosto ze swoich laboratoriów.

Obeszło się bez rac, palonych opon i przepychanek z policją (a można przypuszczać, że chemicy mogliby urządzić spore fajerwerki), ale wiele postulatów zostało bardzo głośno wykrzyczanych, a beznadziejna polityka obecnego rządu

słusznie wybuczana i wygwizdana. Co ciekawe, pomimo, że był to dzień sejmowy, nie zauważyłem twarzy znanych polityków oprócz Adriana Zandberga. Przybyli także przedstawiciele ministerstwa: Sekretarz Stanu Marek Gzik i „Sekretarzyni” Stanu (pisownia autentyczna ze strony MNiSW) Karolina Ziolo-Pużuk. Z uznaniem trzeba przyznać, że odważnie stawili czoła nieprzychylnemu sobie tłumowi, chociaż nie mieli nic szczególnego do powiedzenia, oprócz tego, że „oni też przechodzili przez akademickie trudy” i „w zasadzie to się zgadzają z hasłem przewodnim manifestacji”.

Ważnie, hasło przewodnie. Faktycznie trudno się z nim nie zgodzić. W istocie rzeczy jest szczytne i piękne: „3% PKB na naukę – 100% dla Polski!”.

► Zresztą jakiegokolwiek zwiększenie nakładów na naukę w Polsce – nawet o 0,3% w pierwszym roku naprawy sytuacji, jak proponuje Prawo i Sprawiedliwość w złożonym w Sejmie projekcie ustawy – jest pilnie konieczne i nie podlega żadnej dyskusji. W opinii organizatorów wyrażonej w petycji, która towarzyszyła protestowi, a także w opinii wielu uczestników manifestacji, obecnie w Polsce na badania i rozwój łączne wydatki sektora prywatnego i państwa sięgają 1,41% PKB, podczas gdy średnia unijna to 2,24%, a w pięciu wiodących krajach na świecie nawet 3,5%. W związku z tym w petycji znalazło się kluczowe żądanie: „Domagamy się od rządu zdecydowanych działań, które zwiększą nakłady na naukę do 3% PKB do 2030 roku przez bezpośrednie wydatki budżetowe i systemowe zachęcanie biznesu do dalszych inwestycji w badania i rozwój”.

Może z tego płynąć prosty wniosek, że istotna poprawa funkcjonowania polskiej nauki i sektora B+R zdaniem wielu uczestników tej dyskusji wymaga podwojenia wydatków w całym sektorze. Jest to jednakże uproszczenie. Tutaj niestety zaczynają się metodologiczne bardzo kręte schody, ponieważ odczytywanie zapisów budżetowych i statystyk wymaga szczególnych umiejętności i znajomości czegoś w rodzaju matematyki nieeuklidesowej. W tych obszarach bowiem nic nie chce być proste z powodu braku wspólnych mianowników i definicji.

Warto na przykład zauważyć, że w dziale 730 polskiego budżetu państwa na 2026 rok „szkolnictwo wyższe i nauka” widnieje kwota 41,24 miliarda zł, co faktycznie stanowi tylko ok 1% prognozowanego PKB. Pojawia się zatem od razu pytanie, co z pozostałym 0,41%. Dla wyjaśnienia tego problemu skorzystałem ze znakomitej analizy dra Andrzeja Dybczyńskiego, byłego prezesa Sieci



Badawczej Łukasiewicz, którą sformułował w artykule „Mit trzech procent na naukę” (Rzeczpospolita, 28.05.2026). Jego spostrzeżenia i uwagi skupiają się na dość przekonującej metodologicznie próbie dokonania porównania statystyk polskich i unijnych, które, jak się okazuje, wskazują na zupełnie inne dane, o dziwo wcale nie takie negatywne dla Polski, co jest zasługą głównie poprzedniego prawicowego rządu.

Nota bene podczas manifestacji wymienialiśmy spostrzeżenia i wspólnie mieliśmy nieodparte wrażenie, że protest miał charakter głównie socjalny (akademiki, stołówki, płace), co oczywiście jest słuszne i ważne, jednak prawie nie dotyczył żadnych zagadnień systemowych, a liczby podawane przez organizatorów chyba wymagają weryfikacji.

Przechodząc jednak do rzeczy dr Dybczyński zauważa, że posługiwanie się skrótami myślowymi w tej debacie grozi zasadniczym nieporozumieniem, ponieważ należy rozróżnić: (1) łączne wydatki państwa i sektora prywatnego na badania i rozwój (B+R) od (2) nakładów tylko rządowych na B+R oraz (3) wydatków rządowych na naukę jako taką

(uniwersytety, instytuty badawcze, granty itp.). W świetle takiego rozróżnienia należy stwierdzić, że w Polsce mamy do czynienia z względnie nie najgorszym poziomem finansowania obu części systemu (B+R i nauki). Okazuje się bowiem, że owe mityczne 3% PKB wydatków krajów światowej czołówki dotyczy tylko działalności B+R i to łącznie ze środków prywatnych i budżetowych. I jest to efekt współpracy wielkich korporacji z wiodącymi podmiotami badawczymi, w ramach której na badania i innowacje przeznaczane są miliardy dolarów lub euro.

A ile tak naprawdę przeznaczają same rządy krajów UE na B+R? Okazuje się, że według wskaźnika Eurostatu GBARD unijna średnia alokacji budżetowych na ten cel to tylko 0,71% PKB. W Polsce wskaźnik ten wynosi 0,49% PKB i znajduje się mniej więcej w połowie stawki ujmującej państwa UE. Owe 1,41%, o którym piszą organizatorzy protestu w petycji, to kategoria statystyczna polskiego GUS, która obejmuje łącznie wydatki prywatne (0,92% PKB) i rządowe (pozostałe 0,49% PKB) na B+R. Najwięcej wydaje tutaj rząd niemiecki – 1,04%, a rząd polski, jak już zauważyliśmy, wcale nie najmniej w Europie.

Oczywiście łatwo policzyć, jaką siłę nabywczą ma na przykład 1% PKB Niemiec w stosunku do 1% PKB Polski. To są niestety wartości drastycznie różne i stąd głównie wynika permanentny problem niedofinansowania polskiego sektora nauki i B+R. Nie tyle z relatywnego (procentowego) zbyt niskiego poziomu finansowania, ale głównie z ciągle jeszcze mizernej wartości naszej gospodarki wyrażanej w PKB. Ceny sprzętu, utrzymania infrastruktury, odczynników i wielu innych istotnych elementów niezbędnych do uprawiania nauki, są prawie jednakowe w całej Europie, a siła nabywczą złotych niestety kilka razy niższa od euro. ►





► Tezę tę potwierdzają kolejne fakty. Otóż ponownie sięgając do Eurostatu, w dziale COFOG „General government expenditure by function”, znajdujemy dane dotyczące poziomu rządowych wydatków na system nauki (uniwersytety, instytuty badawcze itd.), czyli ten nasz wspomniany już dział budżetu państwa nr 730, w którym znajduje się na 2026 ponad 41 mld zł, co stanowi około 1% polskiego PKB. Okazuje się, że średnia unijna tych wydatków to uwaga: tylko 0,8% PKB! Najwięcej na Węgrzech (2,1%) i w Finlandii (1,7%). Jesteśmy zatem w tej dziedzinie powyżej średniej unijnej!

Trochę trudno w to uwierzyć, ale tak właśnie jest. A jednak brakuje pieniędzy na podstawowe koszty i przyzwoite wynagrodzenia dla najzdolniejszych młodych naukowców, którzy zamiast ucieczki za granicę lub do korporacji mogliby tworzyć nową jakość polskich uczelni i instytutów badawczych. Gdzie zatem leży istota problemu? Dlaczego Maria Skłodowska-Curie dzisiaj też by wyjechała?

Ponieważ nawet pobieżna odpowiedź na te pytania pochłonięłaby całą objętość tego numeru PJC ograniczę się do przedstawienia kilku faktów składających uważnego Czytelnika do samodzielnej refleksji w tej sprawie. Według danych GUS/POLON w Polsce jest obecnie ok. 352-401 uczelni wyższych. W Hiszpanii 89, we Francji 156, we Włoszech 210, w Wielkiej Brytanii 246, w Niemczech 399. Czy naprawdę potrzebujemy aż 400 uczelni? Dalej, w światowym rankingu Top 1000 uczelni (dane z ARWU 2025, tzw. „ranking szanghajski”) Polska ma... 7 uczelni. Natomiast w Top 500 już tylko jedną. W tym ostatnim zestawieniu Hiszpania ma 10, Włochy 18, Francja 22, Niemcy 39 itd.

Co gorsza, liczba polskich uczelni w tych rankingach corocznie spada. Bez komentarza. I ostatni obszar: granty ERC. Są to prestiżowe europejskie granty na najbardziej zaawansowane bada-



Od lewej: Anna Budzanowska – była wiceminister Nauki i Szkolnictwa Wyższego w rządzie Mateusza Morawieckiego, Andrzej Dybczyński – były prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz, Piotr Bober – autor.

nia naukowe przyznawane tylko najlepszym zespołom badawczym (powszechnie uznawany wskaźnik jakości nauki w Europie). Według danych European Research Council w 2025 roku Polska otrzymała 15 z ogólnej puli przyznanych 1474 grantów ERC (czyli ok 1,02%). Dla porównania: Austria 49, Szwecja 55, Belgia 69, Włochy 105, Hiszpania 110, Holandia 133 i Niemcy 243.

Odpowiedź nasuwa się samoistnie. Oprócz ciągle jeszcze niedużej wartości naszego PKB podstawowym hamulcem rozwoju polskiej nauki jest archaiczny i niewydolny system, który należy konsekwentnie reformować w kierunku racjonalizacji alokacji szczyptych zasobów i możliwie jak najlepszego wykorzystania najbardziej wartościowych elementów systemu. Są bowiem w Polsce wyspy doskonałości naukowej, któ-

re koniecznie należy rozwijać, mamy naprawdę wielu świetnych uczonych, kilkanaście dobrych uczelni, tyleż samo znakomitych instytutów i wiele wartościowych inicjatyw badawczych. Można też tworzyć nowe podmioty i rozwiązania, które naprawdę umiędzynarodowią polską naukę i wymuszą na całym systemie podnoszenie poziomu i wydajności.

Wracając do petycji organizatorów majowego protestu środowisk akademickich chciałbym wydobyć stamtąd jedno kluczowe zdanie: „Rozwój nauki nie powinien być traktowany jako dobro luksusowe – jest on warunkiem koniecznym stabilnego postępu cywilizacyjnego, społecznego i gospodarczego. Dzięki nauce jesteśmy w stanie budować silne państwo i odporne społeczeństwo oraz czerpać korzyści z rozwoju gospodarki opartej na wiedzy”. Z tym zgadzam się już bez jakichkolwiek uwag i komentarzy.

Zeszłoroczna nagroda Nobla z ekonomii, którą otrzymali Joel Mokyr, Philippe Aghion oraz Peter Howitt została przyznana za wyjaśnienia mechanizmów napędzających trwały wzrost gospodarczy na świecie. Prace ww. ekonomistów między innymi dotyczyły udowodnienia tezy, że kraje wysoko rozwinięte ekonomicznie doszły do swojego bogactwa i zaawansowania cywilizacyjnego właśnie dzięki odpowiedniej kulturze nauki, wiedzy i instytucji. A zatem to porządna nauka i dobrze wykorzystywana wiedza w odpowiednich warunkach tworzą bogactwo (nasze PKB), a nie odwrotnie. Tego się trzymajmy i pamiętajmy – *jakie będą polskie uniwersytety, taka będzie nasza gospodarka i siła.*



Prymas Tysiąclecia, postać ciągle (jeszcze) nie odkryta



PIOTR SUTOWICZ

■ „Oddziaływanie kulturalne na inteligencję jest bodaj najgroźniejszą metodą podboju świata; zdobywając umysły przodujące światu, wywierające nań wpływ przez swą twórczość literacką, bolszewizm powoli, stopniowo i niedostrzegalnie kształtuje umysły obywateli.”

Słowa te napisał ks. dr Stefan Wyszyński w eseju „Kultura bolszewicka a inteligencja polska” opublikowanym w roku 1934 roku. W tekście tym młody społecznik, zatroskany o przyszłość kraju ostrzega przed nadchodzącym niebezpieczeństwem, przed czymś co dużo później w zachodniej Europie przybrało formę marszu przez instytucje, nowego sposobu rewolucjonizowania społeczeństw.

W Polsce testowane było to już wtedy w latach trzydziestych. Czasopisma literackie przepełnione były peanami na cześć kultury sowieckiej, polscy intelektualiści z zachwytem pisali o przemianie człowieka, społeczeństwa, ale i kultury w „sowieckim raju”. Niewiele lat później część Polaków mogła się na własnej skórze przekonać, jak on wygląda a zafundowany nam po wojnie polski model tego ustroju był dalszą tego doświadczenia konsekwencją, której do dziś dnia jako państwo i społeczeństwo nie przezwyciężyliśmy.

Ustroje na pozór różne

Totalitaryzm bolszewicki był jedną z form zniewolenia człowieka, którą ksiądz Wyszyński w swoim życiu napotkał, ale co najważniejsze, której doświadczył. Bolszewizm przed wojną napierał propagandowo dzięki sowieckim subwencjom, ale wykorzystywał realne problemy społeczne, które w Polsce załatwione nie były. I o tym Wyszyński pisał również, że przywołam tu jego studium z 1937 roku „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia”. Dodam tylko, że naukowy opis jakiego się w nim podjął, robi przygnębiające wrażenie.

Postulaty Wyszyńskiego, te publikowane jak i te, wypowiedziane w ramach duszpasterstwa, także związkowego, bywały przez tzw. czynniki opiniotwórcze postrzegane opacznie, czyli jako bolszewicka właśnie propaganda. Na tym polegał paradoks kapitalistycznego spojrzenia na człowieka: każdy kto domagał się jego podmiotowości, także w życiu gospodarczym, był traktowany nieufnie. Po wojnie rzecz nie przedstawiała się lepiej. Nowi rządcy kraju, którzy przyszli



Ks. Stefan Wyszyński. Fot. Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

po roku 1945 tworzyć ustrój nowy, ale w wielu kwestiach do tamtego podobny, bo na czele tego podobieństwa stał stosunek do człowieka zredukowanego do środka produkcji, narzędzia walki o postęp i pokój – jak głosiły slogany reklamowe. Jego los, dobrostan i rozwój moralny, nie był zupełnie ważny dla ideologii.

Odpowiedź

W owej nowej Polsce Stolica Apostolska księdzu Wyszyńskiemu wyznaczyła nową rolę. Najpierw zostaje biskupem lubelskim a potem – po tajemniczej, do dziś niewyjaśnionej śmierci Prymasa Hłonda – Prymasem Polski i wówczas okazało się, że to przedwojenne doświadczenie pracy z robotnikami, wojenne doświadczenie ze zbrodniczym narodowym socjalizmem, połączone z silnie katolicko-społecznym spojrzeniem na świat, stało się rzeczą niezmiernie ważną. Tak powstał rys Prymasa jako obrońcy godności osoby ludzkiej przeciw ideologicznym na tę godność zaкусom. Kiedy ksiądz Prymas zarzucał władzom nadmierną eksploatację pracowników w sytuacji, w której głosiła ona, że to klasa pracownicza jest w Polsce tą rządzącą, z oczywistych wzglę-

dów się to nie podobało. Podobnie jak sprzeciw władz budziła jego historiozofia – pokazanie Polakom, że są spadkobiercami 1000-letniego narodu, który początek swej wędrówki przez historię bierze z chrztu Mieszka I, a nie z Manifestu PKWN.

Wreszcie naród dla Prymasa był wspólnotą, która ma w przyszłości rosnąć. Kiedy, będąc jeszcze uwięzionym, pracował nad treścią Ślubów Jasnogórskich, a także potem, kiedy konstruował program milenijny – właśnie to miał na względzie. Z minionych 1000 lat chciał wyciągnąć wnioski społeczne i w ten sposób rozpocząć nowe milenium. Tego towarzysze z PZPR ani nie mogli, ani nie chcieli zrozumieć.

Prymas w kwestiach społecznych reprezentował myśl suwerenistyczną, co było absolutną „zbrodniomyślą”. Według ich wizji to nie mogło dotrzeć do uszu milionów Polaków. Z tym, że każde ich przeciwdziałanie, zwiększało popularność tego, co Prymas mówił, a ich *de facto* osłabiało. Pewnym tajemniczym w tym marszu przez naród była częściowo skuteczna kampania władz przeciwko listowi do biskupów niemieckich z listopada 1965 roku, ale ta akcja okazała się być bardzo zamknięta w czasie a dalekosieczne skutki dokumentu są niekwestionowalne. Być może do nich należy, w jakiejś mierze, zaliczyć wybór Jana Pawła II na stolicę Piotrową.

Czy nadal jest aktualny?

Gdy dziś czytamy teksty bł. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, ulegamy pewnemu mirażowi: owszem piękny, ale staroświecki język, poza tym odniesienie do rzeczywistości, która już minęła. W tym drugim spostrzeżeniu tkwi wszakże niewątpliwa pułapka, bowiem czy przywoływana przeze mnie powyżej „godność osoby ludzkiej” jest pojęciem zarezerwowanym do konkretnych minionych ustrojów?! Ano właśnie rzecz w tym, że nie.

Warto w tym miejscu przywołać jeszcze jedno dzieło ówczesnego księdza, a nie biskupa czy kardynała, Wyszyńskiego. „Miłość i Sprawiedliwość Spo-



► „łeczna” – duża książka, która pisana była w latach II wojny światowej w czasie, w którym autor nie mógł być pewny, czy dożyje dnia następnego, kiedy nie miał dostępu do bibliotek i źródeł. Niektóre rzeczy cytował właściwie z pamięci. Pisał rzecz, która była manifestem tego, jaką Polskę by w przyszłości widział. Ostrzegał przed ideologiami, nie tylko komunizmem i nazizmem, ale i kapitalizmem, tym ostatnim, takim jakim go znał z czasów przedwojennych, ale tym bardziej ciekawe jest to, jak dużo tu profetyzmu. Warto przywołać kilka zdań z publikacji, żeby się przekonać, że na świecie zmieniło wiele, żeby nic nie zmieniło.

„Człowiek, chcąc utrzymać się na poziomie i nie dać się poćknąć, musi zapomnieć o wszystkim: o Prawie Bożym, o obowiązkach sumienia. Często tylko za tę cenę ratuje swój byt. To doprowadza do „twardości sumienia” i żądy zwiększenia zysków wszelkimi sposobami. Będąc w takim położeniu nikt nie jest nigdy pewien swego mienia i bytu, a ta powszechna niepewność jeszcze potęguje gonitwę za zyskiem. (...) Drugim niebezpieczeństwem jest anarchia rynku handlowego, która stwarza moż-

liwość łatwych zysków. Stąd dzika spekulacja kierowana pospolitą chciwością. Łatwość zarobku pociąga przede wszystkim tych, którzy chcą osiągnąć zysk, przy najmniejszym wkładzie pracy, przy pomocy spekulacji. (...) Inne niebezpieczeństwo dla życia gospodarczego płynie ze spółek anonimowych, pod których osłoną dzieją się najgorsze krzywdy i oszustwa polegające na ciągłych sztucznych bankructwach i trwonienu oszczędności powierzonych przez drobnych ciułaczy.”

W cytowanej książce jest właściwie cały program, nie na lata 40. ubiegłego wieku a na dziś. Trzeba tylko po niego sięgnąć.

Appendix

Właściwie od czasów tuż powojennych Stefan Wyszyński był przez komunistów notorycznie oskarżany: o współpracę z obcym wywiadem, Watykanem, Amerykanami, imperialistami i kapitalistami z zachodu – bliżej niesprecyzowanymi, od czasu do czasu pojawiały się zarzuty o sprzyjanie pogrobowcom hitlerowskim – też bliżej niesprecyzowanym. Ale w latach bezpośrednio po opublikowaniu

listu do „Niemieckich braci w Chrystusie” propaganda ta przybrała formy niebezpiecznie duże. Komuniści nie chcieli tak całkiem z otwartą przyłbicą oskarżać go o oparty na narodowej i katolickiej bazie antybolszewizm, bo mogłoby to jeszcze bardziej podnieść jego autorytet, więc szukali ideologii zastępczych.

Wtedy było to kuriozalne, dziś, kiedy w niektórych skrajnie lewicowych, często proniemieckich mediach stawiane są zarzuty o jakieś nazistowskie sympatie księdza Wyszyńskiego, jest to publicystyka z kategorii arsenału satyryków. Ale jednak, jeśli ludzie nie wezmą się za studium historii na poważnie, to mogą – jak jakiś miesiąc temu posłanka Klaudia Jachira w Kanale Zero z całkowitą, jak jej się wydawało, powagą – opowiadać brednie, że ksiądz Wyszyński był przed wojną publicystą neonazistowskiego pisma Żołnierz Niepokalanej, szybko się poprawiła: Rycerza Niepokalanej.

Dbajmy o dobrą znajomość naszych dziejów a o pisma bł. Prymasa Tysiąclecia tym bardziej, bo się oparły duchowi czasu i ciągle czekają na odkrycie.

Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

■ Dnia 6 czerwca 2026 roku na terenie Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu odbyło się doroczne Walne Zebranie Stowarzyszenia Solidarność Walcząca.

Uczestnikami było blisko 130 członków SSW, którzy wysłuchali sprawozdań oraz wzięli udział w wyborach nowego Zarządu Stowarzyszenia.

W skład powołanego na najbliższe trzy lata Zarządu weszli: prof. Andrzej Kisielewicz jako Przewodniczący SSW, a także Janina Podlejska, Ewa Stewart, Artur Adamski i Wojciech Podgórzak



– jako członkowie Zarządu Stowarzyszenia.

W przerwie zebrania uczczono owacją na stojąco uhonorowanie przez Prezydenta RP w dniu 3 maja br. Hanny Łukowskiej-Karniej Orderem Orła Białego.

Ciąg dalszy na str. 32 ►

► Szereg osób ustawiło się do zdjęcia z Damą Orderu Orła Białego. Pojawił się bukiet 50 czerwonych róż i zabrzmiało gromkie „Sto lat, sto lat”.

Ponadto Kapituła Krzyża Solidarności Walczącej wręczyła Krzyże SW następującym osobom:

Cezary Flis, Stanisław Ryszard Kaczoruk, Tadeusz Kuranda, Adam Kwas, Wanda Nisiewicz, Roman Nisiewicz, śp. Anna Fisher de Fishing, śp. Sylwester Straga.

Najistotniejszym zadaniem dla nowego Zarządu oraz wszystkich członków Stowarzyszenia będzie zorganizowanie przypadającej na przyszły rok 45. rocznicy powstania Solidarności Walczącej. Życzymy wielu owocnych inicjatyw i działań.



Po „Cedrach nadziei” czas na „Słońce dla Libanu”

REDAKCJA PJC

■ Jest najnowszy projekt koordynowany przez polską sekcję międzynarodowej organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKWP). Filia polska, która działa od 2006 roku po raz kolejny prosi o pomoc.

Historycznie kościół w Polsce, za czasów „żelaznej kurtyny”, sam korzystał ze wsparcia organizacji zbudowanej przez o. Werenfrieda van Straatena. W 1957 roku założyciel spotkał się z bł. kard. Stefanem Wyszyńskim, co umożliwiło podjęcie kampanii „Cicha i wierna obecność”. Po blisko 80 latach dalej korzystają z niej żeńskie klasztory kontemplacyjne. Historia dzieła to w pierwszych latach ogromna determinacja, by zburzyć mury dzielące Europę, a w latach kolejnych docieranie do nowych miejsc i sięganie po nowe metody, by objąć pomocą Kościół w potrzebie, tym razem w wielu miejscach Bliskiego Wschodu, Afryki, Azji.

Liban – kraj cedrów i dramatu oraz chrześcijańskiej wspólnoty.

Liban zmaga się z wieloaspektowym kryzysem: załamaniem gospodarki, gigantyczną inflacją, izraelskimi atakami na południe kraju. Konflikty wewnętrzne jeszcze bardziej pogłębiły chaos i cierpienie lokalnych społeczności.

Chrześcijanie, mimo swojej długiej historii i ważnej roli w Libanie, coraz częściej doświadczają marginalizacji społecznej. Mają także trudności w dostępie do podstawowych zasobów, takich jak woda, prąd czy żywność.



„Cedry Nadziei” to wyjątkowa kampania, która łączy symbolikę – drewno cedrowe, narodowy symbol Libanu – z realnym wsparciem duchowym i materialnym. PKWP pośredniczy w sprzedaży dewocjonaliów z drewna cedrowego, skutecznie wspierając chrześcijańskich rzemieślników w Libanie i dając im źródło dochodu.

Edukacja – fundament nadziei

PKWP prowadzi także działania, które daleko wykraczają poza wsparcie doraźne – inwestuje w edukację jako klucz do przetrwania i przyszłego rozwoju. Kampania obejmuje finansowanie katolickich szkół, a także wsparcie dla seminarzystów: ich edukacja, zakwaterowanie ►



► i formacja duchowa wymagają zabezpieczenia, jeśli Liban ma dalej pełnić istotną rolę chrześcijańskiego ośrodka na Bliskim Wschodzie.

Marielle Boutros, koordynatorka projektów PKWP w Libanie, zauważa dramatyczne potrzeby lokalnych społeczności: zniszczone pola uprawne, brak środków na czesne i wynagrodzenie nauczycieli. W tej sytuacji wsparcie szkół katolickich to nie tylko inwestycja w naukę – to też inwestycja w przetrwanie wspólnoty.

Pomóc można:

- kupując dewocjonalia z drewna cedrowego, dzięki czemu wspierasz chrześcijańskich rzemieślników, dając im źródło dochodu.
- wspierając edukacyjne projekty, takie jak pomoc seminarzystom czy szkołom, finansowo
- modlitewnie, możemy być dla Libanu iskrą nadziei, która rozświecili ciemność i pomoże odbudować fundament wiary, kultury i wspólnego życia.

Obecnie na Bliskim Wschodzie dramat się pogłębia

Wiosną 2026 roku nad Tyrem i południowym Libanem znów zawisły czarne chmury wojny. Niewielki klasztor Sióstr Misjonarek Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Harissie stał się bezpieczną przystanią dla 44 uchodźców wojennych. To rodziny, które musiały opuścić swoje domy i szukać schronienia z dala od bombardowań. Wśród nich przeważają rodziny z małymi dziećmi, które po ucieczce przed wojną potrzebują nie tylko dachu nad głową, ale także poczucia bezpieczeństwa i normalności. Siostry zapewniły im schronienie, posiłki i codzienną opiekę, choć same nie dysponują dużymi zasobami.

„Nasza wspólnota liczy zaledwie 18 sióstr, w tym aż 17 z nich ma powyżej 80 lat i wymaga pomocy w codziennym funkcjonowaniu. Nagle pod naszym dachem znalazły się 44 osoby uciekające przed wojną. To dla nas duże wyzwanie organizacyjne i finansowe, ale jesteśmy wdzięczne Bogu, że możemy podzielić się tym, co mamy, i dać tym rodzinom bezpieczne schronienie” – mówi s. Anna.

Przyjęcie tak wielu osób oznacza jednak ogromny wzrost kosztów utrzymania klasztoru. Potrzebna jest energia elektryczna, ciepła woda, możliwość przygotowywania posiłków i zapewnienia podstawowych warunków życia rodzinom, które straciły swoje domy.

Sytuację dodatkowo komplikuje kryzys energetyczny, z którym od lat zmagają się Liban. Dotychczasowa instalacja solarna była wystarczająca dla niewiel-

kiej wspólnoty zakonnej, ale dziś nie odpowiada już potrzebom kilkudziesięciu dodatkowych mieszkańców.

Dlatego Sekcja Polska Pomocy Kościołowi w Potrzebie rozpoczęła kampanię „Słońce dla Libanu”. Jej celem jest rozbudowa instalacji fotowoltaicznej oraz systemu solarnego podgrzewania wody w klasztorze w Harissie.

„Siostry podzieliły się wszystkim, co miały. Dziś potrzebują naszego wsparcia, by nadal pomagać rodzinom, które uciekły przed wojną” – podkreśla ks. Jan Żelazny, dyrektor Sekcji Polskiej PKWP.

Wśród osób, które znalazły schronienie w klasztorze, są także dzieci. Dla nich bezpieczne miejsce do życia, możliwość nauki i zwykła codzienność mają szczególne znaczenie. Dostęp do

światła i ciepłej wody to nie luksus, ale podstawowy warunek godnego życia.

Jak pomóc?

Kampanię można wesprzeć na stronie: <https://pkwp.org/kampanie/slonce-dla-libanu/>

Darowizny można przekazywać również na konto:

PKO BP o/Warszawa 87 1020 1068 0000 1402 0096 8990

Tytuł wpłaty: Słońce dla Libanu

Pomoc dla mieszkańców klasztoru w Harissie to nie tylko inwestycja w energię. To wsparcie dla ludzi, którzy stracili domy, oraz dla sióstr, które zdecydowały się podzielić z nimi wszystkim, co miały.



Medialne bitwy, jedna po drugiej

Jak kształtował się ład medialny w III RP?
Czy tylko resortowe dzieci? Wpływy postkomunistyczne w mediach.

Wolność w internecie.
Czy można być niezależnym wydawcą?
Rynek medialny w sieci.

Rozmawiać o tym będą:

Lech Dymarski

poeta, członek Komisji Krajowej
NSZZ Solidarność (1980-81),
Członek KRRiT (1993-1995)
i dyrektor Programów Informacyjnych TVP

Piotr Barelkowski

dziennikarz, producent filmowy,
menedżer telewizyjny,
Prezes Zarządu Media Narodowe

Moderacja i prowadzenie

Krzysztof Brzechczyn

Deбата XII

Czas: sobota, 13 czerwca 2026, w godzinach 11:00 - 14:00

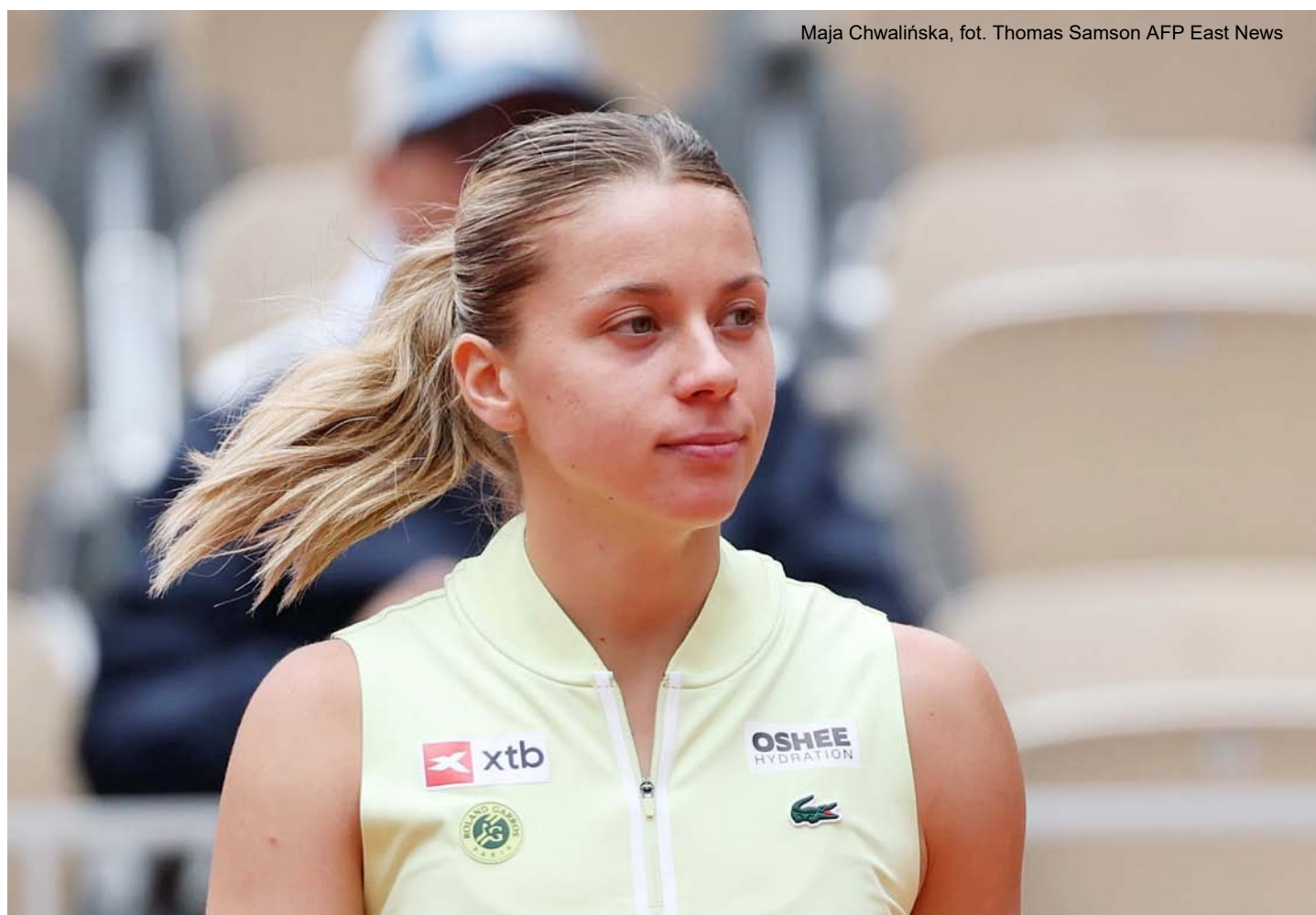
Miejsce: Akademia Nauk Stosowanych w Poznaniu, ul. 28 Czerwca 1956 217/219, sala 137

Sportowy fenomen Mai Chwalińskiej

PROF.
KRZYSZTOF
SOBIECH



■ Maja Chwalińska urodziła się 11 października 2001 roku w Miechowie (województwo małopolskie) ale wychowała się i całe życie mieszka w Dąbrowie Górniczej. Jest powszechnie kojarzona jako dąbrowianka.



Maja Chwalińska, fot. Thomas Samson AFP East News

Rodzicami naszej tenisistki są Marceła i Tomasz Chwalińscy, którzy zawsze wierzyli w córkę i starali się ją wspierać bez wywierania nadmiernej presji. Najlepiej obrazuje to wypowiedź ojca Mai: „Maja zawsze miała swój plan i zawsze w niego wierzyliśmy”. Tomasz Chwaliński zdecydował się nawet przejść wcześniej na emeryturę, aby bardziej zaangażować się w rozwój kariery córki. Maja Chwalińska przez 9 lat uczęszczała do Szkoły Podstawowej nr 29 z Oddziałami Sportowymi im. Alfreda Szklarskiego. Już jako uczennica była postrzegana jako bardzo pracowita, ambitna i zdyscyplinowana, a jej talent sportowy był widoczny od najmłodszych

lat. Ze względu na intensywną karierę tenisową od młodego wieku edukację musiała łączyć z częstymi wyjazdami na turnieje.

Zaczęła grać w tenisa w wieku 7 lat. Jest zawodniczką leworęczną i gra oburęcznym *backhandem*. W rozgrywkach juniorskich należała do czołówki światowej a później stopniowo przebiła się przez turnieje ITF i WTA zdobywając tytuły w cyklu ITF i WTA Challenger. W singlu wygrała kilka turniejów rangi Challenger, a także osiągnęła sukcesy deblowe. Jej najwyższe pozycje rankingowe znajdowały się w okolicach drugiej setki rankingu WTA (114. miejsce przed French Open 2026).

Maja Chwalińska przez kilka lat zmagala się zarówno z problemami fizycznymi jak i psychicznymi, a jej historia jest przykładem bardzo udanego powrotu do sportu na najwyższym poziomie. W 2021 roku publicznie poinformowała, że od końca 2019 roku choruje na depresję. Przyznała, że nawarstwiająca się kontuzje i trudności sportowe pogłębiały problemy psychiczne, a w pewnym momencie nie była już w stanie normalnie trenować ani rywalizować. Z tego powodu zrobiła sobie przerwę od zawodowego tenisa i skorzystała ze wsparcia specjalistów oraz bliskich.

Oprócz depresji zmagala się także z licznymi urazami i problemami zdro- ➤



▶ wotnymi, które prowadziły do wycofywania się z turniejów lub kreczowania meczów. Po przerwie stopniowo wróciła do treningów i rywalizacji. Pod koniec 2021 roku, jak poinformowała, wyszła z depresji i odzyskuje radość z gry. Choć tenis przez wiele lat dominował w jej życiu, sama podkreślała, że nauczyła się dostrzegać świat poza kortem. Po doświadczeniach związanych z depresją mówiła, że ważne było dla niej odkrycie, iż „istnieje wiele rzeczy poza tenisem”, które mogą dawać satysfakcję.

W wywiadach wspominała, że poza treningami lubi spotykać się z przyjaciółmi, chodzić na kawę lub herbatę, robić zakupy oraz spędzać czas z ludźmi i w towarzystwie znajomych. Z relacji rodziny i trenerów wylania się też obraz osoby bardzo refleksyjnej i zorganizowanej. Od lat prowadzi zeszyt, w którym zapisuje cele i zadania do realizacji. Jej mama opisywała ją jako osobę, która dużo analizuje, planuje i jest bardzo wrażliwa. Zachowuje równowagę między sportem a życiem prywatnym.

Sezon 2024 był dla niej przełomowy – zdobyła pierwsze większe tytuły rangi WTA 125 i znacząco poprawiła ranking. W wywiadach podkreślała, że kluczowe było odzyskanie równowagi psychicznej i otoczenie się zaufanymi ludźmi. W czerwcu 2026 roku Chwalińska została jedną z największych sensacji światowego tenisa. Jako kwalifikantka dotarła do finału turnieju French Open 2026 stając się pierwszą kwalifikantką w erze profesjonalnej, która osiągnęła taki wynik w tym turnieju. Jej znakomity występ spowodował ogromny awans rankingowy i zainteresowanie mediów na całym świecie.

Droga Mai Chwalińskiej do finału Roland Garros 2026 była sensacyjna, ponieważ zaczynała się od kwalifikacji i wygrania 9 meczów z rzędu. Przeszła przez 3 rundy kwalifikacyjne awansując do turnieju głównego bez rozstawienia. W turnieju głównym pokonała Qin-



Maja Chwalińska polska tenisistka French Open 2026, fot. Thomas Samson AFP East News

wen Zheng (mistrzyni olimpijska, Paryż 2024, która w półfinale Igrzysk Olimpijskich pokonała Igę Świątek), Elise Mertens i Maria Sakkari.

Następne gry:

- Czwarta runda: Chwalińska – Parry 6:3, 6:2
- Czwierćfinał: Chwalińska – Kalinska 7:6, 6:3
- Półfinał: Chwalińska – Sznajder 7:6, 6:4
- W finale Maja Chwalińska przegrała z Mirrą Andreewą 3:6, 2:6

Mimo tej porażki Maja Chwalińska jest czwartą Polką, która doszła do finału wielkoszlemowego turnieju tenisowego. Przed nią były to: Jadwiga Jędrzejowska, którą oglądałem we Wrocławiu na stadionie olimpijskim w finale XXVII Narodowych Mistrzostw Polski w 1953 roku, Agnieszka Radwańska, finalistka Wimbledonu 2012 i Iga Świątek w sześciu finałach (4 razy French Open, US Open i Wimbledon).

W występach Mai w Paryżu trwających ponad 17 godzin należy szczególnie odnotować:

- z Diane Parry mając przeciwko sobie cały kort centralny oddała tylko 5 gemów
- wygranie drugich setów z Zheng i Mertens po 6:0
- najwyższa oglądalność meczu wielkoszlemowego z Dianą Sznajder – wynosiła 1,65 mln widzów w Eurosporcie.
- niezwykłą grę kombinacyjną – top spiny slajsy, dropshoty, loby w meczu z Dianą Sznajder, pogromczynią Aryny Sabalenki
- w czasie sukcesów Mai rodzice często pojawiali się na trybunach i otwarcie mówili o dumie i wzruszeniu.

I tak zakończył się trwający 3 tygodnie w Paryżu turniej tenisowy Roland Garros 2026. Zapamiętamy go jako przygodę uśmiechniętego Kopciuszka – „Mai Dąbrowianki” (wzrost 164 cm) – któremu życzymy wszelkiej pomyślności i dalszych sukcesów.



Maja na Lotnisku Chopina w Warszawie, fot. PAP Leszek Szymański



BEATA STRAGIEROWICZ



Powraca Kossakówka – miejsce magiczne

Kossaków postrzega się retro, jak epokę, która minęła, a ona nie minęła, o nie, nie, nie. Wszystko zaczyna się od nas.

Simona Kossak

■ W maju tego roku Kraków znalazł się na ustach całej Polski. Został tam odwołany prezydent miasta i z całą pewnością możemy mówić o tym, że nad Wisłą przemówiło społeczeństwo obywatelskie i demokracja. Owa „popularność” Krakowa w ostatnich tygodniach sprawiła, iż postanowiłam przypomnieć miejsce związane z artystyczną rodziną, które przez lata niszczało i wreszcie w tym roku odzyskało dawny blask. To miejsce to słynna Kossakówka. Dom będący gniazdem rodzinnym, w którym mieszkało kilka pokoleń Kossaków. Proponuję zatem muśnięcie historii, która powraca, bowiem zapisała się w fascynujących postaciach.

Willa przy pl. Juliusza Kossaka, w pobliżu Wawelu, była domem znanych malarzy: Juliusza, Wojciecha i Jerzego Kossaków, ale również poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i satyryczki Magdaleny Samozwaniec.

Był to dom otwarty i gościnnie, ale nie każdy miał do niego wstęp. Przed II wojną światową bywali tam ziemianie, artyści, pisarze, oficerowie. Panowała tam atmosfera salonu artystycznego, w którym wymieniano się poglądami na sztukę i życie. Bywali tam m.in. Zofia Stryjeńska, Witkacy, Henryk Sienkiewicz, Julian Fałat, Józef Chełmoński, Jacek Malczewski, swą grą zachwycał Ignacy Jan Paderewski.

Był to niewątpliwie najciekawszy dom Krakowa, jednak obowiązywały w nim ściśle określone zasady. Dzieci miały być grzeczne, nierozpieszczone i dobrze wychowane. Ich miejsce było niejako poza światem dorosłych. Córki Jerzego Kossaka – Gloria i Simona – w ciągu dnia rzadko widywały rodziców, a gdy już nadarzała się okazja, to ci rozmawiali między sobą w obcym dla dziewcząt języku.

Po latach Gloria tak wspominała swego tatę Jerzego Kossaka:

Ojca z bliska widywałam raz do roku z okazji Bożego Narodzenia. Był obcym panem, mieszkającym z drugiej strony domu, któremu lepiej było nie przebiegać drogi.

Przez lata dom Kossaków był miejscem nieustającej inspiracji. Po II wojnie światowej wszystko się zmieniło. Kiedy w 1955 roku zmarł Jerzy Kossak,



Kossakówka w 2019 r. fot. Beata Stragierowicz

jego żona i córki zostały praktycznie bez środków do życia. Pomimo fatalnej sytuacji finansowej wdowa – Elżbieta Kossak – nie pozwalała na sprzedaż rodzinnych pamiątek i artefaktów. Do Kossakówki zawitała bieda, która nie opuściła jej już nigdy.

Po ukończeniu studiów do Białowięży wyjechała Simona Kossak, jedynie Gloria mieszkała w podupadającej posiadłości Kossaków aż do swej przedwczesnej śmierci w 1991 roku.

Na początku lat siedemdziesiątych XX w. wpadła ona na pomysł urządzenia w swym domu prywatnego muzeum pamiątek po Kossakach i artystycznej kawiarni, gdzie raz w tygodniu odbywałyby się wieczory autorskie debiutujących

pisarzy, wernisaże młodych plastyków, recitale muzyczne, spotkania z aktorami, a także odczyty, prelekcje i dyskusje, czyli miał to być powrót do przedwojennej tradycji Kossakówki.

Imprezy te, nazywane „wieczorami nadwiślańskimi”, organizowane były w latach 1972–1974. Było ich blisko pięćdziesiąt, a niektóre gromadziły liczną publiczność. Koncert Haliny Czerny-Stefańskiej, recital Tria Krakowskiego czy spotkanie z wybitną aktorką Haliną Mikołajską – to tylko niektóre przykłady „wieczorów” organizowanych przez Głorię. W Kossakówce prowadzone były również lekcje historii i literatury dla młodzieży szkolnej. Wszystkie uzyskiwane dochody przeznaczano na potrzeby placówki. Dość ▶

► szybko jednak okazało się, że atrakcyjność oferty maleje, a dochód z kawiarni jest mniej niż skromny. Po zaledwie trzech latach funkcjonowania konieczne było wycofanie się z ambitnych planów ożywienia Kossakówki. Od tego momentu dom Kossaków zaczął coraz bardziej podupadać i niszczyć. Z roku na rok gościł także niepowtarzalny urok tego miejsca.

Po wieloletnim okresie degradacji słynna willa przy pl. Juliusza Kossaka odzyskała wreszcie swój dawny blask. Prace remontowe i konserwatorskie rozpoczęte w 2023 roku sprawiły, że miejsce to ponownie urzeka klimatem i aurą artystów, którzy je tworzyli. Obecnie Kossakówka jest oddziałem Muzeum Krakowa, które w odnowionych wnętrzach przygotowuje wystawę stałą poświęconą artystycznej rodzinie. Nowa przestrzeń muzealna ma być również miejscem żywego kontaktu ze sztuką i kulturą. W planach jest stworzenie przestrzeni edukacyjnej i artystycznej, która będzie zachęcać mieszkańców do rozwijania własnej kreatywności i odkrywania historii Krakowa.



Gloria Kossak w Kossakówce, ok.1975 r. archiwum autorki

Wielkie otwarcie ekspozycji zaplanowano na koniec 2027 roku. Kossakówka, miejsce wręcz mityczne, które przez wiele lat pozostawało niedostępne, eta-

pami powraca na kulturalną mapę Krakowa. Bo – jak powiedziała kiedyś Simona Kossak – Kossakowie to nie epoka, która minęła...



Kossakówka w 2026 r. domena publiczna

PRZEMYSŁAW ŻARSKI



Henry Nowak

– człowiek, któremu poprawność polityczna odebrała życie, a nawet prawo do umierania z godnością.

■ „Nie mogę oddychać. Zostałem dźgnięty”. A policjant odpowiedział: „Nie sądzę, koleżko” – i przeczytał mu prawa aresztowania. Oto cena systemowej ojkofofobii i odwróconego rasizmu.



3 grudnia 2025 roku w Southampton 18-letni student Henry Nowak – chłopak z polskimi korzeniami – wracał do domu po spotkaniu ze znajomymi. Został bestialsko zaatakowany i pięć razy dźgnię-

ty ceremonialnym sztyletem o 21-centymetrowym ostrzu, który jego oprawca nosił jako element praktyki sikhjskiej. Mordercą okazał się 23-letni Vickrum Digwa. 1 czerwca 2026 roku usłyszał wyrok: dożywocie z minimalnym okresem 21 lat pozbawienia wolności.

Jak doszło do tej tragedii? Digwa wezwał policję i z zimną krwią skłamał, że to on padł ofiarą rasistowskiego ataku. Powiedział funkcjonariuszom, że biały chłopak go rasistowsko obraził. Efekt? Umierający Henry został zakuty w kajdanki i potraktowany jak przestępca, zamiast natychmiast otrzymać pomoc medyczną. Leżał na ziemi wykrwawiając się i powtarzając, że został dźgnięty – a policjanci najpierw upewnili się, czy mordercy nic się nie stało. Hampshire Police przeprosiło, IOPC prowadzi śledztwo, a ojciec Henry'ego powiedział wprost: „Mój syn nie umarł z godnością”.

To nie jest tragiczny wypadek. To jest ojkofofobny system w czystej postaci.

Wielka Brytania od lat szczyci się multikulturowością. I w wielu wymiarach to działa – wśród znajomych mam Polaków, Brytyjczyków, ludzi z Azji i Afryki, chrześcijan, muzułmanów, sikhów. Spora część to normalni, pracowici, życzliwi ludzie. Problem jednak polega na tym, że w każdej społeczności – bez wyjątku – zdarzają się czarne owce. Tragedia zaczyna się wtedy, gdy system chroni czarne owce tylko dlatego, że należą do „właściwej” kategorii tożsamościowej.

Coraz częściej widzimy, jak niektórzy cudzoziemcy spoza Europy, gdy popełnią coś złego albo po prostu nie chcą pracować, natychmiast wyciągają kartę rasizmu. Z oprawcy lub lenia stają się nagle ofiarą systemu. I to działa. Bo dzisiejsza Wielka Brytania – a coraz częściej też Polska – boi się oskarżenia o rasizm bardziej niż utraty kontroli nad ulicami, upadku dyscypliny w firmach czy zwykłej sprawiedliwości.

Nawet Królowa Elżbieta II w obawie, nie chciała ryzykować, iż ewentual-



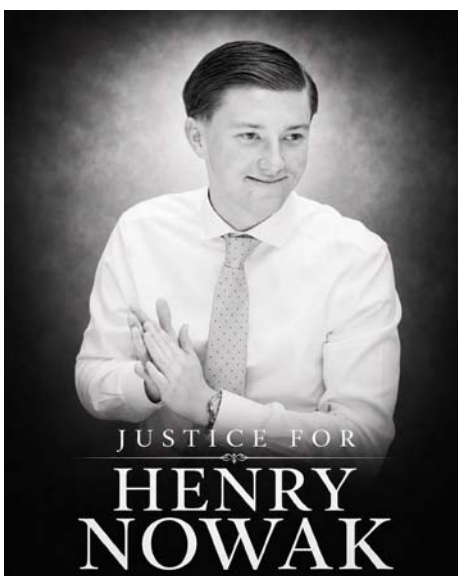


► ny sprzeciw wobec związku Harry'ego i Meghan zostały odebrane jako rasistowski, dlatego wołała nie stawać na drodze temu małżeństwu. Podkreślić przy tym należy, że nie chodziło o realne uprzedzenia, lecz o samą obawę przed możliwymi fałszywymi oskarżeniami. A dziś ten sam mechanizm działa w policji, w salach sądowych i... w działach HR.

Szkolenia DEI (ang. *Diversity, Equity, Inclusion* – pol. *różnorodność, równość i włączenie*) w swojej obecnej formie to nie jest narzędzie budowania zrozumienia. To jest maszyna do produkowania poczucia winy i wstydu. Ludziom zarówno białym, jak i heteroseksualnym, a szczególnie mężczyznom wbija się do głów, że są nosicielami „przywileju” czy „systemowego rasizmu”, nawet jeśli nigdy w życiu nikogo nie skrzywdzili. Po takich warsztatach wielu wychodzi z przekonaniem, że ich tożsamość jest problemem, że powinni się wstydzić za kolor skóry, płeć biologiczną i orientację. To jest klasyczna ojkofobia – pogarda dla własnego domu, własnej kultury, własnego „my”. I ta ojkofobia jest systemowo wbijana w głowy całych społeczności zarówno białych jak i heteroseksualnych osób, w szczególności mężczyzn – w szkołach, na uczelniach, w korporacjach, a nawet podczas szkoleń policyjnych.

Efekt? Strach przed oskarżeniem o rasizm paraliżuje instynkt sprawiedliwości. W przypadku Henry'ego Nowaka morderca zagrał na tej strunie – i policja, zamiast ratować białego studenta, najpierw go zakuła. Bo „może to on jest rasistą”? To nie jest empatia. To jest ideologiczna choroba.

Podobny mechanizm działa w zakładach pracy. Znam przypadki z pierwszej ręki. Kilku pracowników spoza Europy godzinami gawędzi zamiast pra-



Rasizmem jest ocenianie człowieka gorzej tylko dlatego, że ma inny kolor skóry. A mówienie komuś „nie leniuchuj”, „rób robotę jak trzeba”, „nie oszukuj” – to po prostu zdrowy rozsądek. I ten zdrowy rozsądek powinien działać tak samo wobec Polaka, Brytyjczyka, Afrykańczyka, Azjaty, chrześcijanina, muzułmanina czy sikha.

Pamiętam zabawną, ale bardzo wymowną historię. Kierownik (gej) zwró-



cować. Przełożony upomina – i od razu skarga do HR o dyskryminację rasową. Inny przypadek: manager prosi ciemnoskórego operatora o pilnowanie jakości, bo idą kary finansowe – znowu pada oskarżenie o rasizm. Pracodawca, bojąc się odszkodowań, złej prasy i regulatorów zaczyna chronić leniuchów i kombinatorów, a jednocześnie szukać tych, którzy chcą po prostu dobrze wykonywać swoją pracę. Equality Act 2010 nakłada na pracodawcę odpowiedzialność za „harassment” (nękanie), chyba że udowodni „rozsądne kroki”, a szkolenia DEI są tu uznawane za złoty standard. W Polsce dodatkowo państwo dokłada dotacje z Krajowego Funduszu Szkoleniowego – więc i u nas ten chory mechanizm jest aktywnie wspierany.

To nie jest równość. To jest odwrócony rasizm – systemowa dyskryminacja zarówno białych jak i heteroseksualnych osób, w szczególności mężczyzn pod płaszczykiem „inkluzyj”.

cił uwagę ciemnoskóremu pracownikowi, że fatalnie wykonuje swoją pracę. Ten natychmiast krzyknął: „Jesteś rasistą! Złożę na ciebie skargę!”. Kierownik bez mrugnięcia okiem odpowiedział: „Nie, to ja jako gej złożę na ciebie skargę, że jesteś homofobem”. Cudzoziemiec zbaraniał. Bo nagle ta sama logika, którą on stosował, została użyta przeciwko niemu – i od razu przestała być taka oczywista.

Właśnie o to chodzi.

Ciąg dalszy na str. 40 ►



► Nie możemy pozwolić, żeby strach przed oskarżeniem o rasizm, ksenofobię czy homofobię paraliżował zdrowy rozsądek, policję, pracodawców

i całe społeczeństwo. Nie możemy pozwalać, żeby morderca stał się ofiarą, a leniwy pracownik – prześladowanym bohaterem. Bo w ten sposób naprawdę

krzywdzeni są ci, którzy chcą żyć normalnie i uczciwie pracować – niezależnie od tego, skąd pochodzą.

Henry Nowak nie miał szansy się bronić. Został zamordowany, a na dodatek policja traktowała go jak winnego, bo ktoś zagrał kartą rasizmu. To musi być dla nas wszystkich dzwonek alarmowy.

Przypomnijmy sobie stare, dobre zasady, które nie znają koloru skóry ani orientacji: każdy odpowiada za swoje czyny. Każdy ma takie same prawa i takie same obowiązki. Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego – ale prawdziwa miłość nie oznacza taryfy ulgowej dla morderców, kłamców i kombinatorów. Miłość wymaga też sprawiedliwości.

Czas wrócić do prostych, uniwersalnych zasad. Zanim systemowa okofobia i odwrócony rasizm zniszczy resztki zdrowego rozsądku w naszych społeczeństwach.



Zatrzymanie i aresztowanie niewygodnego dziennikarza

■ Wolne media są fundamentem każdego demokratycznego państwa prawa. Dziennikarze mają nie tylko prawo, ale i społeczny obowiązek patrzeć władzy na ręce i ujawniać nieprawidłowości. Ściganie i izolowanie autorów za ich dociekliwość oraz rzetelną pracę śledczą drastycznie obniża standardy debaty publicznej i budzi najgorsze skojarzenia z systemami autorytarnymi.

7 czerwca br. został zatrzymany i tymczasowo aresztowany dziennikarz śledczy Leszek Kraskowski, który konsekwentnie zajmował się sprawami niewygodnymi dla przedstawicieli obecnej władzy. Red. Leszek Kraskowski prowadził śledztwa dziennikarskie, w których opisywał między innymi sprawę wyprowadzania pieniędzy ze spółki Polnord. Wśród osób, które uznawał za odpowiedzialne za dokonanie przestępstwa, wymieniał wiceprzewodniczącego klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Romana Giertycha. Uzasadnione jest podejrzenie, że sprawa aresztowania redaktora Kraskowskiego jest zemstą za bezkompromisowe publikowanie materiałów kompromitujących wysokich przedstawicieli partyjnych.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wyraża stanowczy i kategoryczny protest przeciwko zatrzymaniu oraz tymczasowemu aresztowaniu redaktora Leszka Kraskowskiego, dziennikarza śledczego. Zastosowanie tak drastycznego środka przymusu wobec przedstawiciela prasy traktujemy jako bezpośredni atak na wolność słowa, niezależność mediów oraz prawo obywateli do informacji.

Dołączamy do protestu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i domagamy się:



- Natychmiastowego uchylecia decyzji o tymczasowym aresztowaniu wobec redaktora Leszka Kraskowskiego.
- Zagwarantowania pełnego poszanowania tajemnicy dziennikarskiej w toku dalszych czynności.
- Przeniesienia postępowania na transparentne i w pełni legalne tory, pozbawione politycznych nacisków.

Redakcja „Prawda jest ciekawa”

Instytut Kornela Morawieckiego

Prosimy o wsparcie: na cele statutowe. Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073